

# BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 6 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w marcu 2013 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmioła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

## OSTATNIA WOJNA CARSKIEJ ROSJI

Rosja ma tylko dwóch sojuszników – „armię i flotę” – miał rzec Aleksander III Romanow. W krótkich dla XIX-wiecznej Rosji okresach pokoju sojusznicy ci schodzili na plan dalszy w realizacji rosyjskiej polityki imperialnej. Miała ona charakter przede wszystkim kulturowy i – w przeciwieństwie do swego militarnego odpowiednika – jej celem nie był podbój terytorialny czy gospodarczy, lecz podbój i kontrola umysłów ludzi. Nietuzinkową rolę w realizacji tej polityki grała dwójka pozycja cara – występującego zarówno jako głowa państwa rosyjskiego, jak i głowa kościoła prawosławnego. To właśnie szerokie wsparcie tego ostatniego zdecydowało o sukcesie na Bałkanach. Tam, gdzie nie było prawosławia, dla realizacji swych celów Rosja posługiwała się ideą panslawizmu\*. Szczególnie podatny grunt znalazła ona wśród Czechów oraz Słowaków i tylko częściowo u Polaków.

Czy to posługując się kościołem prawosławnym czy to panslawizmem, Rosja pozyskiwała sojuszników i równocześnie skutecznie zmięczała przeciwników. W tak przygotowany teatr działań dopiero wchodziły jej armie.

Już po wybuchu wojny Mikołaj II, w telegramie wysłanym 2 sierpnia 1914 roku do brytyjskiego króla Jerzego V, odnosząc się do groźby podporządkowania sobie przez Austrię Serbii, pisał: „zachwiałoby to równowagę sił na Bałkanach, która leży w żywotnym interesie mojego Imperium, jak również Mocarstw, którym zależy na utrzymaniu równowagi sił w Europie... Ufam, że Twój kraj nie omieszką poprzeć Francji i Rosji w walce o jej zachowanie”.

Zapewne i nadawca, i adresat dobrze wiedzieli, że ta „równowaga sił” była stosunkowo świeżej daty. Oto po licznych wojnach toczonych z Imperium Otomańskim Rosja zdołała zastąpić w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku Turcję na pozycji hegemon na Bałkanach. To właśnie w trosce o zachowanie swojej pozycji w tym regionie przystąpiła do wojny.

Wśród Rosjan panuje dziwne przekonanie, że ich przeznaczeniem jest panowanie nad światem. Odezwy do wojska oparte na tej idei przeznaczenia i związanych z nią cennych korzyści rzadko nie znajdują posłuchu. Uczuciu temu towarzyszy owa nadzwyczajna cierpliwość i wytrzymałość, które wyróżniają rosyjskiego żołnierza, zdolnego wytrzymać największe niewygody”. Taką opinię wyraził Neil S. Brown – amerykański ambasador w Rosji – już w połowie XIX wieku.

Rosja, skwapliwie korzystając z francuskich pożyczek, na początku XX wieku rozpoczęła proces intensywnej modernizacji armii. Podczas Wielkiej Wojny zmobilizowała największą armię, w jej szeregach służyło łącznie ponad 12 milionów żołnierzy. Poniosła też największe straty.

Mobilizację przeprowadzano według dwuwariantowego planu z maja 1912 roku. W wyniku nalegań Francji prowadził on do rozproszenia sił na dwóch rozbieżnych kierunkach. Zakładał, że jeżeli Niemcy i Austro-Węgry skierują główne uderzenie na Rosję, to armia rosyjska powinna działać według planu G (Germania). Według tego planu większość rosyjskich sił powinna uderzyć na Niemcy. Jeżeli jednak Niemcy główne uderzenie skierują przeciw Francji, powinien być realizowany plan A (Austria). Zakładał on przeprowadzenie głównego uderzenia przeciwko Austro-Węgrom, kierując siły w pierwszym etapie na Wiedeń, potem na Budapeszt. Jednocześnie armia rosyjska powinna rozpocząć operację zaczepną przeciwko Niemcom, po 15 dniach od mobilizacji. W tym celu skoncentrowano siły 800 tys. żołnierzy, aby zaangażować siły niemieckie z frontu zachodniego. Przy takim wariacie siły rosyjskie miały działać na dwóch kierunkach: przeciw Austro-Węgrom i przeciwko Niemcom.

Odzew na ogłoszoną w Królestwie Polskim mobilizację przeszedł oczekiwania Rosjan. Stawił się nadkomplet poborowych, nie dla wszystkich starczyło nie tylko mundurów i broni, ale nawet prowiantu. W roku 1914 Polacy z Kongresówki o wojskach rosyjskich mówili NASI, Legiony Piłsudskiego traktowano początkowo nieufnie lub – tak jak w Łodzi – zamykano na ich widok okiennice. Łodzianie w latach 1914 i 1915 zapisywali się do innego legionu – Legionu Puławskiego formowanego przy boku armii carskiej.

O ile na froncie austriackim armia carska odnotowywała znaczące sukcesy, to na froncie niemieckim – po walkach toczonych w roku 1914 ze zmiennym szczęściem – wiosną 1915 roku nastąpiła niemalże katastrofa. Jej przyczyny opisał obrazowo w *Historii rewolucji rosyjskiej* Lew Trocki – nie tylko zawodowy rewolucjonista, ale także główny organizator Armii Czerwonej, a więc także zawodowy wojskowy:

Armia carska kształtowała się i zbierała, co prawda, według zachodnich wzorów, ale dotyczyło to raczej formy, ani-

li treści. Poziom kulturalny chłop-żołnierz i poziom techniki wojskowej były zupełnie niewspółmierne. Nieokresanie, nieuctwo, lenistwo, złodziejstwo klas panujących Rosji znajdowało swój wyraz w składzie osobowym dowódców. Przemysł i transport zdradzały nieustannie swą niedostateczność w obliczu wzmożonych wymogów czasu wojny. Wojsko uzbrojone, zdawałoby się, dostatecznie na początku wojny, nie posiadało niebawem nie tylko broni, ale nawet i obuwia. Carska armia pokazała podczas wojny z Japonią ile jest warta. [...] W roku 1914 nastąpiła chwila nowej, znacznie cięższej próby. Pod względem finansowym i zaopatrzenia wojskowego Rosja znajduje się od razu podczas wojny w niewolniczej zależności od swych sprzymierzeńców. Stosunek ten jest tylko występującym w dziedzinie wojskowości objawem ogólnej zależności Rosji od czołowych krajów kapitalistycznych. Ale pomoc, udzielona przez sprzymierzonych, nie ratuje sytuacji. Brak sprzętu wojennego, niewielka ilość fabryk, mogących go wytwarzać, nierozwinięta sieć dróg żelaznych, służących do transportu materiałów wojskowych, wszystko to przyczyniło się do przełożenia się zacofania rosyjskiego na zrozumiałą dla każdego wymowę porażek, doznawanych na polach bitew [...].

Minister wojny, generał Poliwanow, odpowiadając na dotyczące sytuacji na froncie pytania swych zatrwożonych kolegów, oświadczył dosłownie: »pokładam nadzieję w przestrzeniach nie do przebycia, w naszych błotach i trzęsawiskach oraz ufam w łaskę świętego Mikołaja z Myru, patrona Świętej Rusi« (posiedzenie z 4 sierpnia 1915 roku). Generał Ruzskij przyznał się po upływie tygodnia wobec tych samych ministrów: »Nie możemy sprostać wymaganiom współczesnej techniki wojskowej. Nie ma mowy o tym, abyśmy mogli dotrzymać kroku Niemcom«. Nie były to przemijające nastroje. Oficer Stankiewicz cytuje zdanie inżyniera korpusu: »wojna z Niemcami jest beznadziejnym przedsięwzięciem, gdyż my nic nie potrafimy zrobić. Nawet stosowanie nowych sposobów walki przyczynia się do naszych niepowodzeń«. [...]



Jeńcy rosyjscy eskortowani przez Prusaków.

Wszyscy szukali kozła ofiarnego, na którego by można było zważyć winę. Oskarżano w czambuł Żydów o szpiegostwo. Niszczono dobytek ludzi o niemieckich nazwiskach. Sztab wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza rozkazał, aby rozstrzelano pułkownika Miasojedowa jako szpiega niemieckiego, chociaż rozstrzelany nie był nim. Pod zarzutem, może nawet słusznym, zdrady stanu aresztowano Suchomlinowa, ministra wojny, osobę próżną i niechlujną. Brytyjski minister spraw zagranicznych, Grey, odezwał się w te słowa do przewodniczącego rosyjskiej delegacji parlamentarnej: »Macie bardzo odważny rząd, skoro zdobył się podczas wojny na oskarżenie o zdradę swego ministra spraw wojskowych«. Sztaby i Duma oskarżały dwór o sprzyjanie Niemcom. [Pamiętajmy jeszcze o skandalu dworskim z mnichem Rasputinem.] Wszyscy razem zazdrościli sprzymierzeńcom i palali do nich nienawiścią. Dowództwo francuskie oszczędzało swe armie, wystawiając na niebezpieczeństwo rosyjskich żołnierzy. Anglia powoli nabierała rozmachu. W salonach piotrogrodzkich i w sztabach frontowych żartowano sobie przyjemnie: »Anglia ślubowała, że wytrwa aż do ostatniej kropli krwi... żołnierza rosyjskiego«. Żarty te rozchodziły się i docierały do żołnierzy na frontach. »Wszystko dla wojny! mawiali ministrowie, posłowie, generałowie, dziennikarze. Żołnierz poczynął rozważać sobie w okopach: »Wszyscy oni gotowi są wojować do ostatniej kropli... mojej krwi».

Nie dziwi więc największa wśród stron walczących dezercja żołnierzy, która z czasem doprowadziła do buntu wojska, rewolucji w roku 1917 i krwawego końca Rosji carów.

\* oprac. p.órz

\* Panslawizm – ruch kulturalno-polityczny dążący do wyzwolenia, a następnie zjednoczenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Słowian. Ideę panslawizmu popierała Rosja, chcąc realizować swoje polityczne interesy – niech słowianie się zjednoczą, a my ich włączymy do imperium i zrusyfikujemy.



NACZELNA DYREKCJA  
ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

Wydawnictwo  
dofinansowane ze środków NDAP



Lipiec 1914 roku. Defilada w Carskim Siole z okazji wizyty prezydenta Francji Raymonda Poincaré.





**PIKIELHAUBA.** Zdjęcie przedstawia przyjęcie urodzinowe starszego majstra Gebharta zorganizowane w 1915 r. przez rzemieślników produkujących pikielhauby, czyli w dosłownym tłumaczeniu – czepki ze szpicem. Widzimy, że wszyscy, jak przystało na Prusy, są w mundurach wojsko-

wych i wszyscy dorośli piją piwo Hoepfnera – ten browar w Karlsruhe istnieje do dziś.

Pikielhauba to hełm wykonany z utwardzonej skóry barwionej na czarno i lakierowanej, z ozdobnym ornamentem i charakterystycznym szpikulcem na szczycie. Pikielhauby wprowadzo-

no jako ochronne nakrycie głowy pruskiej piechoty rozkazem królewskim wydanym przez Fryderyka Wilhelma IV w 1842 r. Noszone były również przez policję i straż pożarną. Na początku I wojny światowej skórzane pikielhauby z płóciennym pokrowcem były standardowym

hełmem armii Cesarstwa Niemieckiego, ale już od 1916 r. wychodziły z użytku, ponieważ nie-dostatecznie chroniły głowy żołnierzy na polu walki. Pikielhauba stała się symbolem pruskiego militarystyki, choć przejęta została, o czym mało kto wie, z armii rosyjskiej. ✚ zj



**BITWA NAD SOMMĄ 1916.** Ofensywa nad Sommą była jedną z większych i decydujących bitew I wojny światowej. Dzięki zmasowanemu użyciu technicznych środków walki, zyskała miano bitwy materiałowej. Obie strony przyjęły strategię wyczerpania sił wroga, jednocześnie naczelni dowódcy nie brali pod uwagę wyczerpania własnego

potencjału. 24 czerwca 1916 r. Brytyjczycy rozpoczęli ostrzał artyleryjski pozycji niemieckich, trwał on 7 dni – tylko wtedy wystrzelono ponad 1,5 miliona pocisków. Bitwa nad Sommą była długa i bezładna z powodu problemów zaakceptowania przez dowódcę Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego generała Haiga i marszałka Focha wspólnego

planu taktycznego. Krwawe zmagania trwały do 18 listopada 1916 r. W tej bitwie z sukcesem po raz pierwszy walczyły angielskie czołgi. Sprzymierzone wojska Brytyjczyków i Francuzów straciły łącznie 630 000 żołnierzy. Niemcy szacują swoje straty na 500 000 żołnierzy. Kto wygrał nad Sommą? Na szczeblu taktycznym Brytyjczycy i Francuzi, bo to

oni opanowali pole bitwy. Sukces operacyjny to remis ze wskazaniem na Niemców, ponieważ udało się im zapobiec przełamaniu frontu. Natomiast strategicznie Niemcy przegrali. Armia niemiecka straciła w bitwie nad Sommą wielu oficerów i do końca wojny nie odzyskała wartości bojowej. ✚ zj

# Bombardowanie Łodzi

Violetta Thurstan — fragment pamiętników

Zajęto nam sporo czasu, aby przedostać się z Warszawy do Łodzi, choć to niewiele więcej niż 200 kilometrów [prawdopodobnie jechano okrężną drogą – przyp. tłum.]. Rosyjskie drogi są już same w sobie bardzo złe, a w dodatku Niemcy w czasie swojego gwałtownego odwrotu zdążyli je zniszczyć do reszty wraz z mostami. Inną przyczyną opóźniającą nasz przejazd były ogromne uzupełnienia żołnierzy ciągnące od Warszawy w kierunku frontu. Ciekawym była obserwacja różnych grup, które mijaliśmy. Wpierw pułk Kozaków, a zaraz za nim ogromny konwój, liczący około 200 wozów furażu. Tuż przed tymi przemieszczały się luzem pędzone, mocne, kudłate kuce syberyjskie; są one najbardziej rozkosznymi stworzeniami na świecie, łatwe w oswajaniu, jak psy, i niewiele od nich większe, a duża ich część jest w niezwykle pięknym odcieniu złotego kremu. Te małe istoty przywiezione tysiącami z Syberii w większości nigdy wcześniej nie widziały samochodu i już na ich widok stawały dęba, kopały, skakały, wyprawiały najróżniejsze cyrkowe sztuczki, szczególnie zaś gdy przejeżdżało się obok nich.

Gdy zbliżaliśmy się ku Łodzi, zastał nas przegnąbiający widok licznych martwych koni, leżących na poboczu drogi, w większości zabitych przez ogień artyleryjski. Ten sam ogień także porobił wielkie wyrwy w drodze, które uczyniły ostatni odcinek naszej podróży podobny do jazdy kolejką górską. Zaczęło się ściemniać, gdy dotarliśmy do Brzezin. Tu stacjonowało już wiele rosyjskich baterii. Duże tabuny ludzi i koni wyglądały podczas wieczery w blasku ognisk bardzo radośnie i tylko odległy huk dział przypominał o toczącej się wojnie. Dwie godziny później podskakiwaliśmy już na bruku łódzkich ulic.

Łódź to duże miasto, niegdyś centrum przemysłu bawełnianego, zwane polskim Manchesterem. Teraz zaś wszystkie fabryki są zamknięte, a jeszcze dużo z nich jest zniszczonych przez pociski. Nie odniosłam wrażenia, by Łódź w lepszych czasach była miejscem radosnym, wyglądała bowiem nędznie i brudno, a dużą część jej ludności stanowili tacy mizerni Żydzi, jakich jeszcze nie widziałam.

W momencie naszego przyjazdu miasto przeżywało silny niemiecki atak bombowy, dlatego musieliśmy je objechać szerokim łukiem, by wjechać do niego nieuczęszczaną polną drogą. Dotarliśmy do dużego budynku, który – jak nam powiedziano – był szpitalem wojskowym. Księżna W. [Elżbieta Wołkońska żona Piotra Wołkońskiego-godowódcy kolumny sanitarnej – przyp. tłum.], pułkownik S. i rosyjski student ciężko pracowali w sali operacyjnej. Szybko przebraliśmy się w czyste ubrania i dołączyliśmy do nich. Wszyscy wyglądali na całkowicie wyczerpanych; doktor zasypiał w każdej wolnej chwili między operacjami, lecz niemal co minutę dostarczano nowych rannych wymagających opieki chirurgicznej i nie było nikogo innego, kto mógłby go wyręczyć. Łódź była jednym wielkim lazaretem. Każdy budynek, bez względu na rozmiar i funkcję, zamieniano w szpital. Podobno przebywało w nich więcej niż 18 000 rannych, co zdawało nam się bardzo możliwym.

Tak duża liczba „nowych mieszkańców” miasta spowodowała, że wszelkiego rodzaju zapasy żywnościowe w krótkim czasie zaczęły się kończyć.

Budynek przez nas zajmowany był szkołą dzienną i na najwyższym jego piętrze znajdowały się duże i przewiewne sale, które całkiem dobrze nadawały się na oddziały szpitalne. Tam też leżeli pacjenci. Jednak ostrzał artyleryjski był na tyle gwałtowny i niebezpieczny, że byliśmy zmuszeni do przeniesienia rannych na parter i do piwnicy. Szczególnie piwnica okazała się koszmarnym miejscem dla rannych. Była przerażająco zimna, ale i cały szpital nie był od dłuższego czasu ogrzewany. W Łodzi po prostu nie było ani drewna, ani węgla; natomiast resztki gazu były wykorzystywane do palników dających tylko małą poświatę. Nie było żadnych okryć, które mogłyby ogrzać zziębniętych rannych, nie było czystych bandażi; ci biedacy leżeli więc w swoich zawszonych i zakrwawionych koszulach, dygocząc z zimna. Rozdano każdemu po jednym małym kocu. Mieli szczęście ci, którym trafiło się jakieś łóżko, większość zaś leżała na zimnej, kamiennej podłodze. I tylko kępy słomy oddzielały poszczególnych rannych. Nie było umywalk, ręczników i w ogóle jakichkolwiek utensyliów toaletowych, nie było też spłuwaczek, tak więc mężczyźni plułi na podłogę, i tak już brudną. W największym oddziale leżało 70 lub 80 osób; była tu wnęka z zapchaną umywalnią; cienki strumień brudnej wody sączył się spod drzwi i spływał małymi strugami po całym pomieszczeniu. W dodatku panował okropny smród wydzielany przez rannych, gdyż niektórzy leżeli już kilka dni bez założonych opatrunków. Zresztą taki fetor panował nie tylko w tym oddziale, nie tylko wywołany od tych 80 pacjentów, lecz od wszystkich tu przebywających, a było ich 270. Wentylowanie pomieszczeń mogło odbywać się bardzo krótko, nie dłużej niż minutę czy dwie, gdyż na zewnątrz panowało okropne zimno. Tak więc sprawy miały się fatalnie i nikomu nie można było przypisywać winy za taki stan sanitarny obiektu, lecz co najwyżej można było utyskiwać na wojenną fortunę, która zmusiła do adaptacji obiekt, niespełniający żadnych wymogów sanitarnych.

Taki stan rzeczy zastaliśmy w momencie przekazywania nam szpitala po opuszczeniu go przez personel wojskowy o godz. 4.00 rano. Przez całą noc dostarczano nam najbardziej okaleczonych mężczyzn, niektórzy już nie żyli, inni zaś umierali po kilku minutach. Większość rannych była przemarznięta, mokra i wyczerpana, a my nie mieliśmy niczego, co mogłoby im przynieść ulgę w cierpieniu. Termosy byłyby błogosławieństwem, ale gdybyśmy nawet je posiadali, i tak byłyby bezużyteczne, gdyż nie było możliwości zagrzania wody, by nią je napełnić. Lecz ranni musieli być jakkolwiek opatrzeni, a my mogliśmy przynajmniej dać im dach nad głową i ciepłą herbatę. O godz. 5.00 rano nastąpiła cisza. Niekończąca się dostawa rannych na chwilę ustała, a my mogliśmy w końcu odsapnąć i się położyć. O godz. 7.00 ponownie nas wezwano do kolejnej partii rannych.

Ostrzał znowu rozpoczął się z wielkim natężeniem: łomot, huk, trzask rozlegał się przez cały czas wokół nas. Wieża z zegarem, stojąca blisko naszego szpitala, została zniszczona, a w pobl-

skich domach popękały okna. Pociski wybuchały wokół ulicy, raniąc cywili, których donoszono do naszego szpitala. Przyniesiono małe dziecko z rozzerwaną głową, potem starą Żydówkę z urwanymi obiema nogami i rozległą raną klatki piersiowej. Przeżyła godzinę, może dwie. Najwyraźniej nie czuła bólu, za to była bardzo zaafektowana zagubieniem peruki. Zaczęto przynosić tak wielu rannych, że musieliśmy zaprzestać przyjmowania kogokolwiek, łącznie z wciąż donoszonymi żołnierzami; po prostu było ich wszystkich za dużo.

W południe posłaliśmy do hotelu [Grand Hotel – przyp. tłum.] na posiłek. I mimo że w Łodzi zostało bardzo, ale to bardzo mało żywności, to jednak podano nam do spożycia to, co tylko posiadano. Wracając do szpitala, staraliśmy się gdziekolwiek dostać trochę chleba, lecz nigdzie go nie było: wszystkie sklepy z żywnością były całkowicie puste. Po mizernych i zgłodniałych twarzach mieszkańców, zwłaszcza Żydów, którzy bynajmniej nie stanowili warstwy ludzi najuboższych, zrozumieliśmy beznadziejność naszych starań. Nagle wybuchł pocisk, tuż obok nas, na szczęście nic się nie stało. Przed jego eksplozją słyszeliśmy przeraźliwy dźwięk, jakby umierającego z bólu zwierzęcia. Zwykle jestem największym tchórzem, jeśli chodzi o głośnie i złowrogie dźwięki, ale tutaj te wybuchy stanowiły tak integralną część otoczenia, że człowiek nie zdawał sobie sprawy z tego, że to wszystko przydarzyło się właśnie nam, i czuł się jak zdumiony obserwator w nierealnym śnie, w którym ciało wykonywało swoje funkcje, umysł zaś je zatracił. Taki stan umysłu powodował, że całe to piekło stawało się znośnym. Niekończące się męczarnie jęczących mężczyzn, co raz przynoszonych na zakrwawionych noszach, brud, zimno, smród, głód, robactwo, plugawość tego wszystkiego oraz zupełna bezzadność w łagodzeniu cierpienia – nawet Szatana przywiodłoby do łez.

Trzeciego dnia po naszym przybyciu młody rosyjski lekarz i kilka rosyjskich pielęgniarek przybyło nas zmienić na kilka godzin. Pełni wdzięczności posłaliśmy do łóżek, a raczej do czegoś, co je poniekąd przypominało, bowiem były to druciane ramy bez materacy. Kładliśmy się do nich w ubraniach i wszyscy czuliśmy się na nich bardzo wygodnie.

Kiedy obudziliśmy się, powiedziano nam, że władze wojskowe wydały rozkaz ewakuacji pacjentów i że wozy Czerwonego Krzyża będą całą noc zabierać rannych do pociągów sanitarnych. Pracowaliśmy więc ciężko, by założyć, względnie zmienić opatrunki rannym przed ich zabraniem. Po opatrzeniu pacjenta, zanoszono go do hotelu, w którym czekał na swoją kolej do zabrania. Było to jednak bardzo wyczerpujące zajęcie, gdyż w tym samym czasie również szybko przynoszono nowych rannych wymagających opatrzenia. Wszystkim nie byliśmy w stanie założyć opatrunków, tak więc, niestety, wielu musiało pojechać z krwawiącymi ranami. Następnego popołudnia w czasie nieustannego przyjmowania nowych poszkodowanych dostaliśmy rozkaz, by tych również ewakuować, a szpital zamknąć, gdyż Rosjanie zdecydowali się na opuszczenie Łodzi. Ponownie pracowaliśmy całą noc i o godz. 10.00 ostatni pacjent opuścił szpital. Sanitariusze zebrali całą pościel i zanieśli na podwórze, by tam ją spalić; łóżka ułożono w stosie i pootwierano okna na oścież, by świeże, mroźne powietrze oczyściło zaduch i smród.

Musieliśmy jeszcze spakować nasze opatrunki i wyposażenie, a byliśmy na ostatnim oddechu, spragnieni snu i jedzenia. Wówczas przyszła do nas miła Polka, zabierając księżną, nas – dwie pielęgniarki i pułkownika S. – do swojego domu, w którym przygotowała dla nas sypialnię. Nigdy w życiu nie pragnęłam niczego tak bardzo jak łóżka. Nasza gospodyni wręcz zarzucała nas dobrodziejstwami, przygotowując nam wszystkim gorącą kąpiel. Od czasu przyjazdu do Łodzi nie myśliły

się i nie zmienialiśmy ubrań; byliśmy obłożeni robactwem, które przyszło do nas wraz z pacjentami. Można było spotkać się z trzema rodzajami tych plag: zwykłymi muchami, którymi nikt się nie przejmował, dalej najczęściej występującymi, białymi insektami żyjącymi w zgięciach ubrań, których młode są najtrudniejsze do wykrycia i które w ciągu jednej nocy wyrastają na bardzo głodne okazy, oraz czerwonymi wielonożnymi robakami, które są najbardziej wygłodniałe z całej reszty.

Ranikiem sytuacja zaczęła wyglądać podobnie. Niemcy ciągle nie pojawiali się, za to przybył nasz samochód... Ewakuowanie ponad 18 000 rannych w ciągu czterech dni było nie lada wyczynem, arcytrudnym zadaniem, które wykonaliśmy bez zarzutu. Ta akcja stała się powodem dumy dla Rosjan.

Dzień był piękny, niebo jasnoniebieskie i cały widnokrąg skąpany w zimowych promieniach słońca. Ostrzał artyleryjski ustał w nocy, rano jednak został wznowiony z porażającą mocą. Rozpoczęliśmy więc podróż pod gradobiciem pocisków. Nad nami krążyły cztery niemieckie samoloty, zrzucające co chwilę bomby. Wystrzeliwane w nie pociski wyglądały bardzo niewinnie, niczym małe białe purchawki eksplodujące na niebie. Mieliśmy nadzieję, że samoloty zostaną strzelone, ale były one zbyt wysoko w powietrzu. Bombardowanie tak naprawdę było tylko małym podstępem mającym na celu odwrócenie uwagi przeciwnika, gdyż w gruncie rzeczy chodziło o zlokalizowanie rosyjskiej baterii. Niebezpieczeństwo zawsze dodaje pikanterii każdej rozrywce, a za taką uważaliśmy to bombardowanie, gdyż ranni byli już ewakuowani i mogliśmy skoncentrować się na nas samych. Dane więc nam było czerpanie przyjemności z opuszczania miasta pod ciężkim ostrzałem. Muszę przyznać, że rzadko trafiła mi się taka przyjemność. Slalom samochodem był wprost niezmierny, lecz pozwolił on nam na bezpieczne wydostanie się spod tego gradobicia.

Przejeżdżaliśmy przez Brzeziny, w których dogorywała walka. Książe [Piotr Wołkoński – przyp. tłum.] zatrzymał samochód na kilka minut, byśmy mogli popatrzeć na żołnierzy w okopach. Na naszej drodze mijaliśmy tłumy przerażonych uchodźców, śpieszących z niewielkim dobytkiem na plecach lub ramionach; przypominali mi smutne procesje uciekających rolników w Belgii, tyle że ci zdawali się być znacznie biedniejsi i nie mieli wiele do stracenia. Podczas wschodu słońca zatrzymaliśmy się na odpoczynek w miejscu, które książe jakby skądś już znał: pół gospodzie, pół gospodarstwie. Jeszcze spojrzeliśmy za siebie, na niebo nad zachodnim horyzontem, pod którym leżała Łódź; było ono krwiste i trupie. Wydawało nam się, że jest to zły omen dla nieszczęsnego miasta, ale zgoła inaczej jako odbierać ten znak Niemcy, interpretując go jako świetlistość niebios ukazującą ich zwycięstwo.

Trochę chleba i bładozłocistego węgierskiego tokaja zostało nam podane przez gospodarza w ramach przekąski. Ten drugi był przepyszny, prawdopodobnie dużo mocniejszy niż smakował, bo mimo wypicia tylko jednej lampki przewróciłam się i leżałam na podłodze samochodu, pozostając bez ruchu aż do momentu, gdy światła Warszawy uderzyły mi w oczy. Po kilku minutach przybyliśmy do hotelu Bristol i wtedy Latająca Kolumna w końcu poszła spać.

✂ tłum. Aleksander Zawilski

Violetta Thurstan była angielską pielęgniarką, która trafiła do Belgii razem z „Latającą Kolumną”. Na początku wojny, po upadku Brukseli zmuszona została przez Niemców do jej opuszczenia. Wyruszyła w moźolną i nieprzyjemną podróż przez Niemcy do Kopenhagi. Tu ofiarowała swoje usługi Rosyjskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Ofertę przyjęto i skierowano ją do Łodzi, gdzie trafiła do szpitala, w którym kiedyś była szkoła dziewczęca.

Książka *Field Hospital and Flying Column, Being the Journal of an English Nursing Sister in Belgium & Russia* [Szpital polowy i Latająca Kolumna – pamiętnik angielskiej pielęgniarki w Belgii i Rosji] jest dostępna w internecie na stronie Projektu Gutenberg (Projekt Gutenberg – inicjatywa polegająca na umieszczeniu w internecie elektronicznych wersji książek istniejących).



Źródło: <http://ambulances.ru/img/History/>

✂

*Sanitarna kolumna imienia Następcy Tronu Cesarzewicza Aleksieja, Imperatorskiego Rosyjskiego Automobilowego Stowarzyszenia przy orszaku Jego Cesarskiej Wysokości do Łodzi przybyła 15 listopada 1914 roku.*



# CIĄG DALSZY DRAMATU

Prezentujemy Państwu fragment pamiętników Ludwiki Ostrowskiej – Pani na Maluszyńcu.

Spisane w czterech zeszytach, przechowywanych w zasobie APL, ilustrują w sposób nad wyraz osobisty spojrzenie na trudy i okropności, jakie wojna wniosła cywilom przypadkowo w nią zaplątanym. Prosimy czytelników o zwrócenie szczególnej uwagi na początkowe postrzeganie żołnierzy Legionów Piłsudskiego tu nazywanych strzelcami.

Pamiętniki będziemy przedstawiać we fragmentach, obecny numer zawiera zapiski z września 1914 roku. Zachowujemy oryginalną pisownię.



Ludwika Ostrowska – Pani na Maluszyńcu

5. września w sobotę przybył Tadeusz jadący z Kruszyny. W poniedziałek pojechał do Chrzęstowa, a we wtorek rano powrócił i uczestniczył w odpuszcie. Niedziela przejazd Grabczewskich.

6. Odbył się drugi odpust o wiele liczniejszy przy udziale 10 księży, także zupełnie spokojnie.

Po obiedzie jednak, gdy Tadeusz miał wyjeżdżać, zatelegrafowali do niego z Radomska, by jechał boczną drogą, bo między Pławnem a Radomskiem jest potyczka i przywożą rannych. Pojechał jednak pełen odwagi na wszystko i – tak jak przewidywał – przejechał szczęśliwie po skończonej potyczce patrolu węgierskiego z Kozakami. Kilku było zabitych i rannych, pomiędzy nimi oficer jakiś hrabia węgierski.

Tegoż dnia była potyczka patrolu węgierskiego z kozakami pod Nakłem, a do chrzęstowskiego szpitaliku Czerwonego Krzyża, urządzonego w pałacu, przywie-

ziono 4 rannych Kozaków, z których jeden zmarł zaraz.

Geniowie z dziećmi tę noc spędzili w Chrzęstowie i przyjmowali razem z mieszkańcami Chrzęstowa tych rannych.

Od tego czasu co kilka dni przejeżdżały tędy patrole kozackie po 20, po 30 koni, lub Czerkiesów Kubańskich, nie budząc w ludności postrachu, gdyż zachowywali się przyjaźnie i zupełnie poprawnie płacąc za wiktuały i owies.

Władze wróciły do Radomska. W Częstochowie pozostali Niemcy i stamtąd coraz smutniejsze dochodzą wieści. Głód, tyfus szerzą się po mieście.

9. Wyjechali Pan Kamieniecki i Tadeusz do Warszawy. Pociągi chodzą od Piotrkowa.

19. W sobotę przybył Genio i Michał. Genio pod wrażeniem, że po odparciu Austriaków ku granicy i zajęciu Kielc przez Rosjan uspokoi się w naszej okolicy.

Tymczasem już w poniedziałek rozeszła się wiadomość, że wielkie masy wojska pruskiego wkraczają koło Częstochowy.

23. We środę wiadomość, że władze znów cofnęły się z Radomska.

24. Dodatkowe nieszczęście, pożar w Silnicy. 11 osad całkiem spłonęło. Straż z Silniczki i z Wielgomłyn uratowały resztę wsi i dwór ocalał.

25. W piątek pierwsze spotkanie u nas. Już w czwartek wieczór pokazali się ułani pruscy i nocowali w Pukarzewie. Rano powrócili tu i spotkali się z Kozakami jadącymi od Włoszczowy. Gonitwa rozpoczęta we wsi wśród idącego pogrzebu doprowadziła do utarczki w Lesie Pukarskim. Zabitych Prusaka i Kozaka przywieźli tu. Rannego Kozaka po opatrzeniu w szpitalu wzięli ze sobą a rannych dwóch podobno Prusacy swoich uprowadzili.

Po południu zjawił się drugi patrol z oficerem, który swego zabitego sprawdzał, podobno Ślązak katolik. Był potem ten oficer na herbacie u mego brata. Zachowywał się grzecznie. Przed wieczorem odjechali.

26. W sobotę już nie patrole, ale kilku-set dragonów pruskich zjawiło się. Obsadzili most wartą, rozesłali patrole, usadowili się obozem na drodze, od kancelarii do stajni rozłożyli kuchnię polową, zarżnęli młodego wiosnowego byczka, zabrali sobie resztę naszych koni – piękną czwórkę gniadą

i piątą kasztanek ostatnią z drugiej czwórki, dali kwitek-świsstek, oznaczając cenę od 500 do 600 marek. Teraz zostały nam z całej luźnej stajni trzy ogiery arabskie niezaprężane i dwie kłaczki ze źrebiętami. Z dworu poprosili tylko o kawę dla 10 oficerów. Zmrokiem odjechali ku Pukarzewowi, gdzie zanołowali w oborze, wygnawszy krowy w pole.

27. Niedziela, powrócili od rana w nabożeństwie nie przeszkadzali, trzymając się w swoim biwaku i nie broniąc ludziom z Gościńcina przechodzić przez most.

W początku obiadu naszego przejechali wszyscy przez most – myśleliśmy, że do Włoszczowy – tymczasem nimeśmy zjedli, już powrócili i pojechali przez wieś na prawo, nie wiemy gdzie dalej i nie możemy zrozumieć tego ruchu.

Radomsk zajęty znowu przez luźne wojska niemieckie. Koniecpol, Przyrów przepełnione. Podobno i Szczekociny. Co się tam dzieje z naszymi kochanymi? Dzisiaj słyszano tam strzały armat (podobno pod Machowem).

Coraz to ciężiej na sercu. W rękę Boga jesteśmy i ufność w Nim pokładamy, ale serce drży o wszystkich swoich i o ten Kraj nieszczęśliwy roztratowany na wszystkich granicach.

28. Rano przyjechały dwa automobile od Koniecpola i przez most ku Włoszczowie. Naturalnie uwięźli w piachu zaraz za trytwą [nasympem dojazdowym]. Dwaj żołnierze wrócili, furtkę wyrwali i prosto zaczęli pukać do okna Jasia pracującego przy biurku. Żądali koni do wyciągnięcia automobilów. Ale równocześnie zjawiło się 10 oficerów konno przed gminą i zaczęli znów żądać koni i wozów i to na kupienie. Już z Pukarzewa i Mostów prowadzili furmanki. Grozili rewolwerami opornym, zrobił się sądny dzień, co lepsze konie wybrali i nasze fornalskie płacili po 250 rubli za parę koni i wóz nowiutkimi 10. i 5. rublówkami, podobno wziętymi pod Królewcem. Największe zmartwienie u ludzi, którzy musieli jechać niby na dwa dni, ale ze słyszenia wiemy, że wólcza podwoły za sobą, a drugi lament o roboty polne, o zbiór kartofli, buraków i siewy, które chłopci po kartoflach robią. Cały ten płaczący tabor ruszył przez most niby to do Włoszczowy, a pojechali bocznymi drogami do Koniecpola.

Stamtąd mieliśmy wiadomość, że ogromna moc wojska idzie. 105 obiadów wydali oficerskich. Jak oni sobie radzą przy tym braku wszystkiego? Dowiedziałam się, że paru oficerów było w ochronie. Dopytywali się i dziwili, że po polsku dzieci uczą, powiedzieli, że wszystko teraz będzie o wiele lepiej. Dali rubla na cukierki dla dzieci.

29. Noc spokojna bez żadnego wojska. Po południu znowu dwa samochody uwięźli, ale do Gościńcina już udali się po pomoc. Nad wieczorem słyszano silną kanonadę ku Przedborzowi, trwała tylko pół godziny. Opowiadają, że w Przedborzu

były znaczne siły rosyjskie. Czy ku nam idą? Czy odepchnięte?

30. Wczoraj ciężki wieczór i noc. Koło siódmej rozeszła się wieść, że nieprzeliczone wojska idą szosą od Silniczki. Oficerowie już u bram żądają noclegu, jedzenia. Major przyszedł do Jasia, pomimo ofiarowanej gościnności we dworze obrał sobie siedzibę razem ze wszystkimi oficerami w zarządzie [majątku]. Przyzwowicie się zachowywał, powiedział że jest z Turynгии, ale nazwać się nie chciał. Może dzięki niemu stosunkowo mało szkód zrobił ten najazd. Żywiliśmy 10 oficerów i dwudziestu rozmaitych funkcjonariuszy. Rano na piątą obstalowali sobie kawę. Nie rozbierałam się wcale i poszłam w pół do piątej naprzeciwko, by moim biednym kobietom asystować i w razie czego moim niemieckim pomóc. Przychodzili wciąż żołnierze to po to, to po owo, żądając masła, smalcu, chleba na butersznity [kanapki]. Żołnierze ci mówili



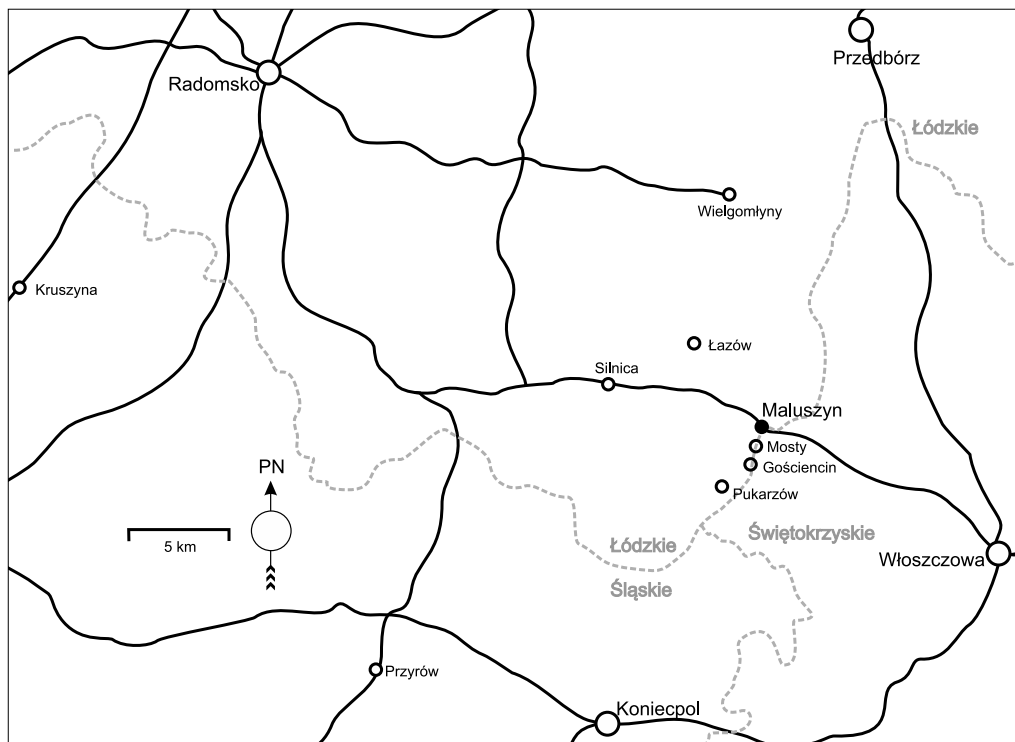
Dworek w Maluszyńcu

po polsku i nie mieli srogich min ani obejścia. Wybierają Szlązaków do porozumienia się. Dotąd możemy jeszcze zaspokajać ich potrzeby, była kawa i piwo. Ale to wszystko ciągnie ku końcowi. Co będzie, jak nie starczy i wprawi tych panów w zły humor? Mówią, że było 2 tysiące piechoty i tysiąc koni. Armaty zostały w Silniczce i Polichnie: [tekst skreślony i nadpisany] o wiele mniej, ale nie wiadomo wiele. W Silniczce także nocowała piechota i zachowywała się przyzwowicie. Wszystko to wyciągnęło ku Warszawie na Barycz, Ciężkowiczki, Łazów, prawdopodobnie na Przedbórz. Zapowiadają, że jeszcze mnóstwo wojska tędy przepłynie. Strzeż nas Boże od najgorszego. Zdaje się, że siły rosyjskie były słabe i że się cofnęły. W tej chwili więc nie grożą nam potyczki. Jaś trzyma się dzielnie na posterunku. Dziś także chyba nie spał i o 4. był na nogach.

Przeciagnął też wczoraj aeroplan. Widać z nimi się trzyma. Nie widziałam go nie wychodząc wcale. Ile wynalazków, by nieść zniszczenie i nieszczęście. Jeśli wczoraj mógł lecieć to już ogromny postęp, bo wichura niebywała, od trzech dni trwająca, zaledwie trochę osłabła.

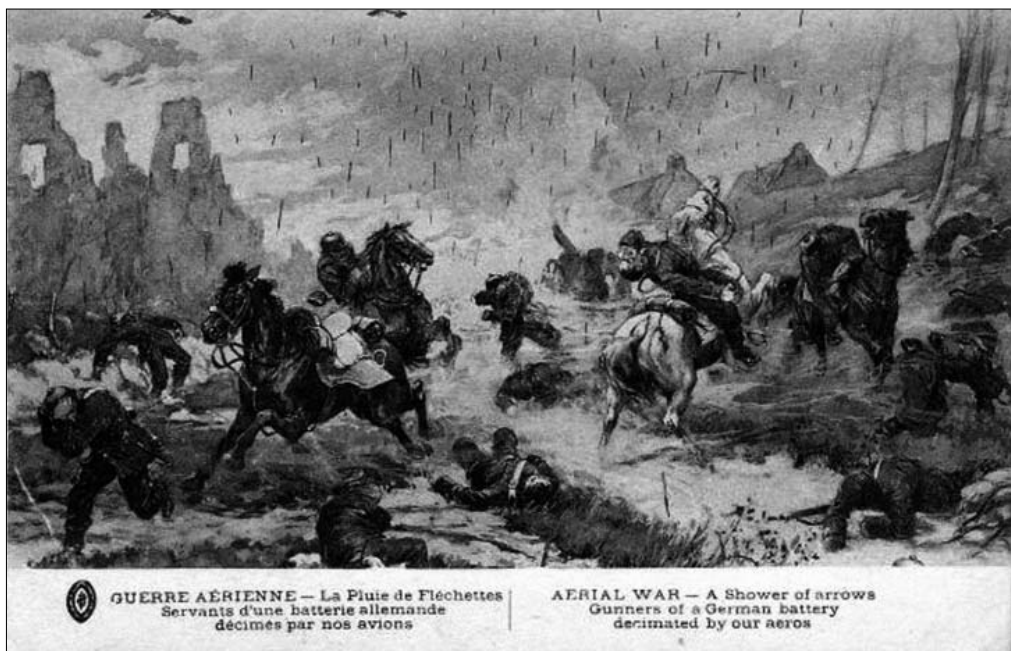
Wichura ta dodatkową nam przykrość sprawiła, strącając z sygnaturki krzyż i banię złożoną pod nim. Krzyż, który przy restauracji moi bracia własnoręcznie zatknęli po poświęceniu i przemówieniu staroego księdza proboszcza Świętochowskiego w roku 1864. Ludzie to pewno mają za zły znak. Nie można teraz myśleć o wznieśieniu go na nowo, gdyż potrzeba do tego dużego rusztowania i sygnaturka cała potrzebuje naprawy. Mamy krzyż misyjny przed kościołem i on nas przyciągać winien do swych stóp, choćby myślą tylko.

✱ do druku przygotował Piotr Zawilski



# Broń Ninja na Wielkiej Wojnie

Jesień 1914 roku, kolumna wojsk niemieckich zmierza szybko w celu zdobycia Paryża. Powyżej od czasu do czasu pojawiają się nad nią samoloty. Lecą wysoko, maszerujący nie są w stanie rozpoznać WRÓG czy SWÓJ, zdążyli się już przyzwyczaić do ich towarzystwa i nie zwracają na nie uwagi. Tym razem jednak samolot zachował się nietypowo. Obniżył lot, przeleciał nad kolumną i... zrzucił bombę. FRANCUZ!!! Na szczęście chybił, bomba wybuchła, nie robiąc nikomu krzywdy. Samolot nawrócił, ponownie przelatując nad kolumną. I zaczęło się dziać coś kompletnie niezrozumiałego – niemieccy żołnierze zaczęli padać martwi. Pierwszy, drugi, trzeci... Niewytłumaczalna fala śmierci nadciągała z nieba. Spanikowany oddział żołnierzy poszedł w rozsypkę, trатовany przez oszalałe ze strachu konie. Po opanowaniu zamieszania, okazało się, że polegli zostali trafieni zastrzonymi stalowymi prętami, dodatkowo dużą liczbę takich przedmiotów znaleziono na ziemi. Niemcy po raz pierwszy boleśnie doświadczyli nowej broni nieprzyjaciela.



Niczym niewyróżniająca się pocztówka propagandowa, jakich wydano setki w czasach I wojny, mająca dla nas pewną wartość poznawczą. Lotniczy atak strzałkami (flechettes) na niemiecką baterię. Ta bezgłośna broń miała poza swoją zabójczą skutecznością duże działanie

Francuzi jako pierwsi w Europie zaprojektowali broń, wzorując się na japońskich *bō-shuriken* używanych przez legendarnych Ninjów. Nadali jej nazwę *Balles Bons* lub *Flechettes* (Strzałki), Prusacy zaś *Fliegerpfeile*.

Brytyjska *The War Illustrated* tak opisywała tę tajemniczą broń: „Są to kawałki stalowego pręta długości sześciu cali, zastrzonego z jednej strony jak ołówek, z drugiej zaś na odcinku czterech i pół cala obrobione tak, że w przekroju wygląda jak krzyż. Oczywiście, ten odcinek jest dużo lżejszy niż przód, i działa tak samo jak piórko strzałki”.

Energia kinetyczna strzałek była tak duża, że mogły podobno przebijać stalowe hełmy żołnierzy, a w przypadku braku osłony głowy przebić ciało dosłownie od jej czubka do pięt. Rany wyrządzone przez trafienia były zwykle śmiertelne. Oczekiwano, że samolot podczas bombardowania strzałkami będzie w stanie uzyskać liczne trafienia. Zakładano też, że najlepszą skuteczność uzyska się przy zwalczaniu oddziałów kawalerii, tu bowiem, nawet draśnięcie konia mogło okazać się zgubne dla jeźdźcy, który nie potra-

filby opanować spłoszonego wierzchowca. Stalowe strzałki były pakowane w pudełka po 500 sztuk i umieszczane nad otworem w podłodze statku powietrznego. Kiedy ten nadlatywał nad cel, *flechettes* były zrzucane za pociągnięciem sznurka. Spadając na ziemię, strumień strzałek obejmował obszar o powierzchni około 500 metrów kwadratowych.

W roku 1915, Pan C. G. Grey wydawca *The Aeroplane* wspominał: „Mój przyjaciel był jakiś czas temu na lotnisku wojskowym St. Cyr, w czasie gdy niektóre z tych strzałek były testowane na nieszczęsnych krowach jako wrogu, chyba trzy strzały trafiły krowę przechodzącą przez nią czysto aż do gruntu, zabijając ją natychmiast”.

Mimo prowadzonych prób poligonowych Royal Flying Corps odmówił użycia *flechettes* w walce z Niemcami, ponieważ: „Nasi lotnicy uważają zrzucanie strzałek za brudną robotę ze względu na to, że wróg nie słyszy, jak nadlatują, poza tym wyrządzają takie paskudne rany”. Francuscy lotnicy nie mieli takich obiekcji. Działanie zrzucanych przez nich strzałek opisywała jedna z niemieckich gazet medycznych: „Jeśli uderzy człowieka w głowę, przejdzie prosto przez hełm do mózgu. Jednak tak samo śmiertelne mogło być trafienie w ramię”. Raport gazety kontynuował: „prawdopodobnie przebiję łopatkę i przejdzie prosto przez płuca, rozrywając pozostałe organa anatomiczne”. Niemiecki żołnierz, który przeżył bombardowanie strzałkami, powiedział: „w czasie nalotu bezpieczniej było leżeć płasko na ziemi, bo chociaż wystawiano na trafienie większą powierzchnię ciała, to w przypadku trafienia strzałką była mniejsza groźba uszkodzenia kilku organów”.

Prusacy, kopiując Francuzów, rozpoczęli własną produkcję strzałek. I wkrótce nowa broń pojawiła się na froncie wschodnim. Na początku 1915 roku niemiecki samolot *Albatros* przeprowadził bombardowanie lotniska w podwarszawskiej Jabłonnice, na którym bazował największy samolot tej wojny — ciężki bombowiec *Ilja Muromiec*. Niemiecki pilot zrzucił trzy małe bomby, które nie spowodowały szczególnych szkód, wykonał krąg nad lotniskiem i odleciał. Po

nalocie w hangarze znaleziono dziwny metalowy przedmiot, stalowy pręt, który po przebicciu dachu wszedł na 3-4 cm w twarde blaty stołu warsztatowego. Przy bliższym zbadaniu okazał się być lotniczą strzałką; latem na okolicznych polach żołnierze znaleźli kilkadziesiąt podobnych.

Dowództwo eskadry postanowiło wysłać jedną strzałkę do Warszawy z prośbą o wykonanie w tamtejszych zakładach 1000 egzemplarzy, a drugą do głównego zarządu artylerii w celu przebadania i zlecenia produkcji w rosyjskich zakładach. Zamówienie w Warszawie wykonane zostało szybko i *Ilja Muromiec* poleciał z rewizytą do Prus, zrzucając po 250 strzałek na stacje kolejowe Willenberg (Wielbark), Neidenburg (Nidzica) i Soldau (Działdowo).

Używano również strzałek w wersji z materiałem wybuchowym do niszczenia balonów i sterowców. Samolot nadlatywał w miarę możliwości nad unosząc się w powietrzu balon i zrzucił strzałki z odpowiedniej wysokości. Trafiwszy w cel, nie tylko przebijały gumowaną powłokę, również eksplozja powodowała wybuch wodoru wypełniającego powłokę. Płonący balon spadał na ziemię w kuli ognia, grzebiąc często w swych szczątkach obserwatora balonowego. Były to zarazem pierwsze w historii ładunki wydłużone, zaopatrzone w ostrza i zaczepy, które pozwalały im wbić się w powłokę balonu, a następnie ją rozerwać.

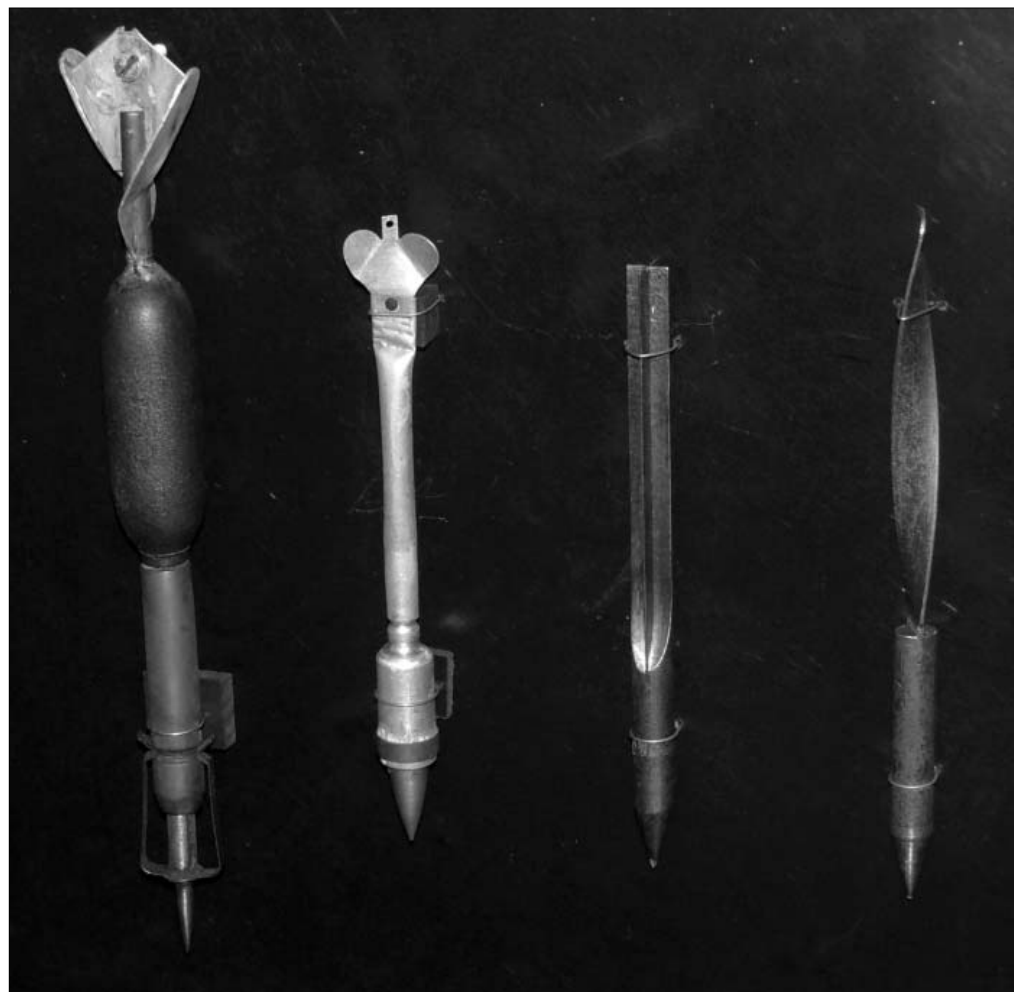
*Flechettes* na froncie zachodnim nie spełniły pokładanych w nich nadziei, ze względu na małą skuteczność szybko zastąpione zostały przez bardziej mordercze karabiny maszynowe i bomby. Na froncie wschodnim było zgoła na odwrót. Rosjanie udoskonalili pomysł Francuzów, zwiększając jego skuteczność pięciokrotnie, doceniali także niskie koszty wykonania, prostotę konstrukcji oraz... możliwość ponownego użycia po zebraniu z ziemi. Ostatnie zamówienie na 400 tysięcy strzałek dowództwo armii rosyjskiej złożyło jeszcze w lipcu 1917 roku.

✂ Piotr Zawilski, Tomasz Matuszak



Bardzo szybko na froncie zachodnim zastąpiono strzałki bombami. Jak widzimy, zarówno strzałki, jak i bomby zrzucane były „na oko”. Ten sposób bombardowania ograniczał skuteczność zrzucanych ładunków wybuchowych. Ponieważ samoloty nie posiadały żadnych urządzeń do podwieszania, bomby zabierano po prostu

do kabiny, skąd zrzucano je nad celem. Ręczne zrzucanie bomb, było źródłem wielu wypadków i legend. Niektóre opisano barwnie w belestryce. William Faulkner w jednej ze swych nowel opisał powrót brytyjskiego bombowca z nocnego bombardowania z własną bombą zaplątaną w linki naciągu poszycia skrzydeł.



Fotografia ze zbiorów Muzeum Lotnictwa i Astronautyki Le Bourget (Musée de l'Air et de l'Espace) — muzeum położone w południowo-wschodniej części lotniska Le Bourget, 10 km

na północ od Paryża. Jest to jedno z najstarszych muzeów lotnictwa na świecie. Wśród 19500 eksponatów widzimy niepozorne „flechettes” o długości około 15 cm i wadze 150 gram.



# Groby poległych bohaterów i nie tylko...

W myśl założeń sztabowców Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II, wojna miała być błyskawiczna i taka rzeczywiście była w ciągu kilku pierwszych miesięcy. Ciężkie walki w okolicach Łodzi w listopadzie i grudniu 1914 r. – znane w historiografii wojskowej jako „Bitwa Łódzka” – pozostawiły widoczne świadectwo intensywności walk w postaci tysięcy mogił, w których spoczęło kilkaset tysięcy „bohaterów poległych na polu chwały”. Dla patriotów niemieckich, austriackich, węgierskich, rosyjskich itd. te groby były przedmiotem troski i szacunku. Dla polskich chłopów zaś przekleństwem i wielkim problemem. Jakże można było uprawiać ziemię naznaczoną znamionami śmierci? Nie dziwi więc wcale, że powszechne było oczekiwanie, że wojsko zabierze sobie poległych i pozwoli zwyczajnym ludziom pracować i zdobywać chleb powszedni. Nie pierwszy to w dziejach konflikt imponderabiliów z prozą życia.

Wiosną 1915 r., po ustabilizowaniu się sytuacji na frontach, okupacyjna administracja – zarówno austriacka, jak i pruska – zarządzająca zajętą częścią Królestwa Polskiego przystąpiła do działań mających na celu likwidację doraźnych mogił polowych i komasację zwłok poległych żołnierzy na specjalnych cmentarzach i kwaterach wojennych. Pośpiech był wskazany, ponieważ z nadzieją wiosny i lata ciała poległych stanowiły potencjalną bombę biologiczną, która mogła w każdej chwili eksplodować epidemią chorób zakaźnych. Groźnych dla ludności cywilnej, ale przede wszystkim dla żywych (jeszcze) mas żołnierskich, a na takie ryzyko naczelne dowództwa nie mogły sobie pozwolić. Na terenie okupacji austriackiej to ważne zadanie powierzono specjalnym komórkom administracyj-

nym Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego w Lublinie oraz terenowym komendom powiatowym – oddziałom grobownictwa wojennego. Akcja komasacji grobów musiała być przeprowadzona sprawnie. Aby tak się stało, niezbędna była pomoc i zaangażowanie administracji gminnej. Wójtowie gmin mieli obowiązek zorganizować siłę roboczą wyposażoną we własne narzędzia i wozy do przewożenia zwłok. Domagano się też, by gminy na własny koszt dostarczały drewno i kamienie do ogrodzenia cmentarzy i oznaczenia mogił. Formalnie robotnicy mieli otrzymywać niewielkie wynagrodzenie – najczęściej jednak nie płacono im wcale lub płacono z dużym opóźnieniem. Administracja okupacyjna miała nadzieję, że to kasa gminna weźmie na siebie bieżące wypłaty. Podjęto też starania pozyskania środków nadzwyczajnych. W 1917 r. zorganizowano loterię, z której dochód przeznaczono na konserwację cmentarzy wojennych.

Najważniejszym zadaniem było zewidencjonowanie wszystkich grobów, co wcale nie było proste. Raporty z terenu dostarczali wójtowie gmin i administratorzy cmentarzy religijnych. Poruszające wrażenie robią do dziś relacje naocznych świadków donoszących o okolicznościach śmierci poszczególnych żołnierzy: „W ogrodzie Zbiekańskiego Ignacego w Bogdanowie Kolonii leży żołnierz rosyjski. Tuż przez ogród szły okopy rosyjskie i właśnie za domem Zbiekańskiego byli ukryci żołnierze rosyjscy. Jeden z nich wyszedł spoza węgła i dostał kulą w pierś”. Pochowano go na miejscu, w założeniu okopu. Towarzysze grobu lub humanitarni nieprzyjaciel oznaczał mogiłę nazwiskiem poległego lub stawiał jedynie prosty, drewniany krzyż. Podczas ekshumacji starano się wszelkimi sposobami ustalić persona-

lia zwłok, bywało, że bezskutecznie.

Obok specjalnie tworzonych cmentarzy wojennych, chętnie korzystano z wolnych przestrzeni na istniejących cmentarzach parafialnych. Wszystkie cmentarze wyznaniowe funkcjonujące w Piotrkowie – a więc katolicki, ewangelicki, prawosławny i żydowski – miały wewnętrzne cmentarze wojskowe. Zwożono na nie poległych z najbliższej okolicy oraz zmarłych z powodu ran czy – równie liczne – ofiary chorób zakaźnych z miejskich szpitali i lazaretów wojskowych.

Ofiarach morderczej wojny nie zapominały też rodziny. Z lektury korespondencji wpływającej do urzędów przebiegał smutek i radość z odnalezienia grobu najbliższej osoby. Zdarzały się prośby o zgodę na ekshumację i przewożenie zwłok na rodzinne cmentarze w Niemczech, Czechach, czy na Węgrzech. Wojsko, ze względów sanitarnych, niezbyt chętnie godziło się na takie prośby. Zdeterminowanej wdowie po weterynarzu wojskowym Weinfeldzie udało się ekshumować męża. Ekshumacja z cmentarza żydowskiego w Piotrkowie nastąpiła dopiero w 1917 r., trzy lata po śmierci!

W trakcie ekshumacji poległych dochodziło często do konfliktów pomiędzy ekipami grabarzy wojskowych i ludnością wsi, przez które przejeżdżały transporty zwłok. W opinii tej ostatniej, złośliwie, w środku lata, wybierano drogi przechodzące przez środek wsi, wleczono się niemiłosiernie i zatrzymywano na długie postoje. Smród rozkładających się ciał stawał się nie do zniesienia. Grabarze zaś czerpali satysfakcję z wywoływania wściekłości cywili. Wójt gminy Gorzkowice skarżył się: „Aby uniknąć epidemii, o którą podczas obecnych upałów jest bardzo łatwo, otrzymali żołnierze od tutejszego urzędu, marszrutę dróg polnych. Jednakże żołnierze ci nie kierują się danymi im wskazówkami i zwłoki przewożą przez wieś Barczkowice, a nawet zatrzymali we wsi 8 podwód naładowanych trupami, ogromnie cuchnącymi i w ciągu dość długiego czasu poili konie. Przecież jeżeli już tak konieczne musiano poić konie, można było podwozy zatrzymać za wsią i napoić!”

Władze sanitarne żywotnie interesujące się sprawami cmentarzy i pochówku, kontrolowały także grobownictwo cywilne. A i tu nie brakowało sytuacji konfliktowych, ludność cywilna często łamała przepisy sanitarne dotyczące pochówku. Komenda Powiatowa w Piotrkowie zmuszona była wydać specjalne zarządzenie w tej sprawie, kierując je do *Duszpasterzy wszystkich wyznań, jako też wójtów gmin i do Pana c. i k. Komisarza Rządowego miasta Piotrkowa*. Bezpośrednim powodem wydania zarządzenia była praktyka wystawiania w kaplicach i kościołach zwłok zmarłych na choroby zakaźne. Tymczasem (...) „postępowanie to sprzeciwia się zasadom sanitarnym i tym samym jest niedopuszczalne. Przypomina się ponownie, że zwłoki zmarłych na choroby zakaźne winny być natychmiast po dokonaniu oględzin, owinięte w prześcieradło nasyczone 3% roztworem karbolu lub świeżo sporządzonym roztworem wapna – następnie włożone do hermetycznie zamykającej się trumny, której spód ma być wysypany trocinami naszczonymi również roztworem karbolu lub wapnem i przeniesione jak najrychlej do trupiarni przynależnego cmentarza, a następnie pochowane w jak najprostszy sposób”.

Władze wojskowe traktowały zagadnienia bezpieczeństwa sanitarnego bardzo poważnie, nie cofając się przed wydawaniem surowych wyroków nawet wobec kapłanów. Za zlecenie nielegalnej ekshumacji ofiar epidemii, pochowanych niezgodnie

z prawem mojżeszowym, postawiony został przed piotrkowskim Sądem Wojskowym rabin z Sulejowa.

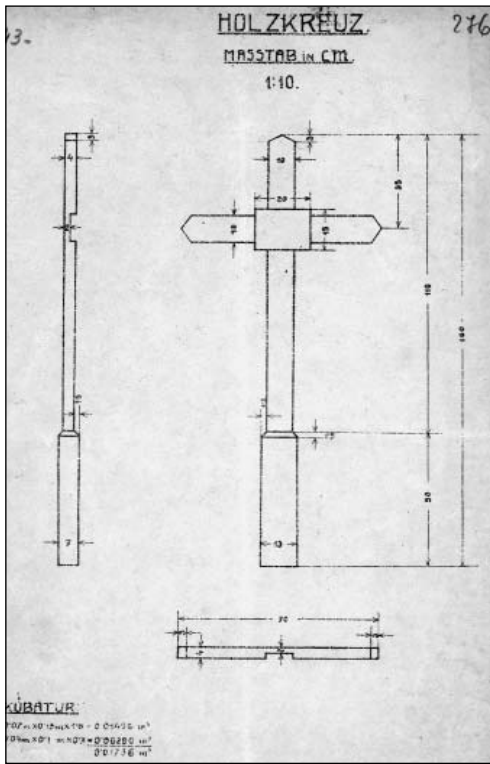
W słynnej polskiej pieśni patriotycznej, z okresu drugiej wojny światowej, Marian Hemar napisał, że *Wolność krzyżami się mierzy*... To prawda, nigdzie jednak nie zaznaczono, że te krzyże, rozrzucone po polach bitew, były przyczyną bólu głowy biurokratów odpowiedzialnych za konserwację cmentarzy wojennych nawet po ustaniu działań wojennych.

W łódzkiej niemieckojęzycznej gazecie *Lodzer Freie Presse* z 7 maja 1920 r. ukazała się króciutka, lecz jakże brzemienista w skutkach notatka nosząca tytuł: SZANUJMY PAMIĘĆ POLEGŁYCH. Jej tekst przytaczamy w całości.

Nieraz się już ze szpalt tego pisma rozlegało to wezwanie. Pomimo wszystko jednak, pomimo wszystkich zarządzeń władz, stan cmentarzy wojskowych pogarsza się coraz bardziej, doprowadzony do zniszczenia rękoma złych, lekkomyślnych ludzi. Ostatnie resztki drewnianego ogrodzenia cmentarza w lasku między Julianowem a Łagiewnikami zostały ostatecznie usunięte. Zniszczenie wiadać na cmentarzu w Rogach, w Rszewie pod Konstantynowem. Na niemieckim grobie ogólnym w Wymysłowie Francuskim pod Pabianicami pomnik betonowy jest obalony. Znajdujący się na jego szczycie żelazny krzyż z betonu potłuczono, a tablicę pamiątkową zabrano. A przecież w grobie tym leżą żołnierze Polacy, pochodzący z Poznania, Górnego Śląska itp., także włościanie.



Szkic sytuacyjny położenia grobu żołnierza niemieckiego Willega Vogta między Chynowem a Kuźnicą.



Urzędowy wzór drewnianego krzyża nagrobnego w armii austro-węgierskiej.

## K. u. k. Kreiskommando in Piotrków.

ZL 8837  
K 1/60.

### Do wszystkich Wójtów i Sołtysów

Piotrków, dnia 26. marca 1917.

### w Obwodzie.

Wskutek zarządzenia c. i k. Jen. Gub. Wojskowego w Lublinie należy przed nastaniem cieplejszej pory roku groby bohaterów poległych za swoją ojczyznę przenieść na zbiorowe cmentarze wojskowe albo na cmentarze miejscowe. Gminy obowiązane są na żądanie dostarczyć kierownikowi robót przekopowych potrzebnych do tego robotników i podwód. Ponieważ przekopywanie grobów będą przedsiębrane po największej części w interesie ludności wiejskiej, aby groby rozrzucone po polach, ogrodach, przy studniach albo w pobliżu mieszkań ludzkich usunąć i w ten sposób zapobiec szkodom materialnym i niebezpieczeństwu chorób, przeto roboty te wykonywać mają bezpłatnie mieszkańcy odnośnych miejscowości względnie gmin. Organa c. i k. Żandarmeryi wykażą każdego dnia wieczorem wójtowi względnie sołtysowi zapotrzebowanie mężczyzn zdolnych do pracy i podwód na dzień następny. Mieszkańców miejscowości należy pociągnąć do tych robót w sposób odpowiedni w porządku kolejnym. Przygotowaną listę przeznaczonych ludzi i podwód, należy wręczyć c. i k. Żandarmowi, celem umożliwienia mu kontroli ludzi pracujących.

Gmina jest odpowiedzialną w każdym wypadku za punktualne i celowe dostawienie wszystkich podwód i ludzi. C. i k. Żandarm przydzielony kierownikowi robót przekopowych jest upoważnionym, w razie braku zażądanej siły roboczej, albo podwozy przyjąć za zapłatą innego zastępczego robotnika zdolnego do pracy względnie potrzebną podwodę. Płacę dzienną ma zapłacić gmina a wójtowie mają natychmiast ściągnąć tę kwotę przy pomocy wszelkich środków prawnych, im przysługujących. Zapłata ma być uiszczoną natychmiast przez sołtysa względnie wójta zastępczemu robotnikowi albo właścicielowi zastępczej podwozy z końcem dnia roboczego za okazaniem poświadczenia pracy, wystawionego przez żandarma. Jako placę dzienną dla każdego robotnika, przyjętego jako zastępcę ustanawia się kwotę 3 kor. a za każdą dwukonną podwodę 10 kor.

Za wszystkie przekroczenia albo zaniedbania będzie pociągnięty do kary winny wójt względnie sołtys.

Mieszkańcy wsi przeznaczeni do robót przekopowych obowiązani są przynieść ze sobą do roboty potrzebne narzędzia jak łopaty, motyki albo siekiery. W braku niedostatecznej ilości narzędzi ma się starać o nie gmina. Robotnicy winni zabrać ze sobą do pracy na dzień potrzebną ilość środków żywności ponieważ przerwa w pracy celem spożycia obiadów w domu nie będzie dozwoloną. Do robót w niedziele należy pociągnąć ile możliwości tylko żydów.

v. PETZOLD, m. p., Oberst.

Groby poległych bohaterów i nie tylko...

Jedynym wyjątkiem jest cmentarz w Behcicach. Rosnące tu kwiaty pielęgnują okoliczni mieszkańcy. Czyżby za przykładem Behcic nie chcieli pójść inni?"

Była ona przyczyną alarmującego pisma z 28 maja 1920 r. Urzędu Opieki nad Grobami Wojennymi przy Dowództwie Okręgu Generalnego Łódzkiego do Wojewody Łódzkiego, wskazującego na liczne zaniedbania: „Przy przeprowadzonej lustracji cmentarzy i grobów wojskowych [...] stwierdzono, że [...] chyla się ku zupełnemu upadkowi i zniszczeniu z braku nadzoru nad nimi, ponieważ okoliczna ludność w wandal-ski sposób rozkrada z tych cmentarzy co się tylko nadaje do użytkowania, jak parkany, bramki, drzewo, a nawet krzyże i tablice mogilne. Oprócz tego, że tym wyrządza się niepowetowana strata dla Skarbu [Państwa],

ale zarazem niszczą się jeszcze niezbędne dane umieszczone na krzyżach i tablicach dla prze-prowadzenia ewidencji poległych w wojnie światowej żołnierzy według przynależności ich państwowej i narodowej”.

Idalej: „Taki stan rzeczy zmusza mnie Izwrócić się do Województwa z prośbą, aby zostały przeprowadzone wszelkie skuteczne zrządenia ku całkowitej ochronie cmentarzy



wojennych. Jednocześnie upraszam, o ile to jest możliwe do urzeczywistnienia, polecić władzom szkolnym, aby wśród uczni krzewi-ły ideę opieki nad grobami wojennymi”.

Reakcja była niemal natychmiastowa. Łódzki Magistrat 16 lipca 1920 r. in-formował Wojewodę iż: [...] „postanowił polecić Wydziałowi Plantacji Miejskich utrzy-manie w porządku cmentarza wojennego, po-łożonego na terenie byłego Lasu Konstanty-nowskiego przy szosie tejże nazwy; zwrócić się do odnośnych władz z propozycją ustanowie-nia tam posterunku wojskowego [Pamiętaj-my, że zbliża się nawała bolszewicka] oraz do-konać ekshumacji zwłok osób pochowanych w Parku ks. Józefa Poniatowskiego przy ulicy Pańskiej [obecnie Żeromskiego], celem prze-niesienia ich na wyżej wymieniony cmentarz”.

✠ Aleksy Piasta & Piotr Zawilski

IMIENNE LISTY POLEGŁYCH, RANNYCH I ZAGINIONYCH BEZ WIEŚCI

Od 2011 roku Rosyjska Biblioteka Państwowa rozpoczęła udostępnianie w wersji cyfrowej Imiennych spisów zabitych, rannych i zaginionych bez wieści żołnierzy niższych stopni carskiej armii. Niestety brak strony tytułowej spisów, względnie stosow-nego komentarza uniemożliwia ustalenie ich autora, celu tej urzędowej publikacji oraz ilości egzemplarzy.

Dlaczego ustalenie tych danych byłoby tak ważne? Podanie pewnych szczegó-łów mogłoby pozwolić na powiązanie po-szczególnych (poległych lub zaginionych) żołnierzy z datami potyczek i bitew I wojny,

a co za tym idzie, z cmentarzami wojenny-mi. Należy zauważyć, że żołnierze armii car-skiej nie mieli osobistych identyfikatorów – nieśmiertelników, czyli elementu systemu identyfikacji żołnierzy, mającego szczególne znaczenie w przypadku śmierci. Dlatego też byli chowani w mogiłach zbiorowych, na których umieszczano tabliczkę z inskrypcją typu: 15 żołnierzy rosyjskich. Jeśli wszyst-kie Imienne spisy... zostaną opublikowane, może wówczas choć w części uda się z tych bezimiennych żołnierskich mogił zdjąć stu-letnią zasłonę anonimowości.

✠ zj

Table with 10 columns: Zвание, Фамилия, имя и отчество, Какого ран-ноу, Холост или женат, Какого уезда, Какого воюста, села, деревни или отавицы, Раса, убо, бон, Мать, нать, Кода: год, мѣсяц, и число. The table lists names and details of soldiers from Petrovskaya, Plochskaya, Podolskaya, Poltavskaya, Pskovskaya, Radomskaya, Ryazanskaya, and Samarskaya gubernii.

Spisy drukowane były zgodnie z administracyjnym podziałem na gubernie, powyżej lista żołnierzy zabitych, rannych i zaginionych ucielonych do wojska z guberni piotrkowskiej, po prawej kilkadzie-siąt pozycji z listy, przetłumaczonych z rosyjskiego.

Table with 8 columns: Stopień wojskowy, Nazwisko, imię, imię ojca, Wyz-nanie, Stan cywilny, Z jakiego powiatu pochodzi, Z jakiego miasta, gminy, wsi lub przysiółka, Ranny, poległy lub zaginiony bez wieści, Rok, miesiąc, dzień. The table lists names and details of soldiers from various regions, including Łódź, Piotrków, and others.

\* ranny p.n.p.b. – Ranny pozostawiony na polu bitwy – w oryginale: Ран(енный) остр(авлен) на поле сраж(ения).



# Trudne początki broni pancерnej

W chwili gdy pod Łodzią toczyła się wielka bitwa manewrowa, na froncie zachodnim ciągnęły się już linie okopów najeżone karabinami maszynowymi, które były w stanie skutecznie zablokować każde natarcie piechoty. Kolejne próby znalezienia antidotum na tę broń obficie spływały krwią żołnierską. Tymczasem już w październiku 1914 r. brytyjski pułkownik Ernest Swinton miał gotowy pomysł – należało zbudować pojazd, który będzie w stanie sforsować zasieki i będzie odporny na ogień broni maszynowej.

O ile koncepcja powstała bardzo szybko, to na jej realizację trzeba było czekać dość długo. Ważnym przełomem było pozyskanie dla sprawy ówczesnego Pierwszego Lorda Admiralicji, znanego bardziej ze swej działalności w czasie II wojny światowej, Winstona Churchilla. To on powołał Komitet Okrętów Lądowych, który miał skonstruować nową broń. Ponieważ nazwa była zbyt oczywista, zdecydowano się ją zakamuflować. Początkowo rozważano nazwę „transporter wody”, ale ponieważ woryginalie nazwa ta brzmiała „water carrier”, a jej skrót budził mało wzniosłe skojarzenia, zdecydowano się ostatecznie na Komitet Zaopatrzenia Zbiornikowego (Tank Supply Committee), upowszechniając na całym świecie nazwę „tank” dla nowej broni.

Same przekształcenia organizacyjne jednak nie wystarczą, by posunąć rozwój techniczny. Toteż wkrótce zaczęła powstawać *No. 1 Lincoln Maschine*, dzięki której zamierzano zebrać pierwsze doświadczenia w zakresie wykorzystania gąsienicowych pojazdów bojowych.

Większą finezją twórcy wykazali się przy nazwaniu prototypu drugiego czołgu, który ochrzczono *little Willie* – „mały Wiluś”, co było oczywistą aluzją do niemieckiego monarchy. Jeszcze w 1915 roku rozpoczął on próby terenowe, których wyniki wykorzystano do budowy „dużego Wilusia”, który okazał się na tyle udany, że mógł zostać nazwany „matką”. W styczniu i lutym 1916 roku przeprowadzono pokazy w terenie, w tym dotyczące pokonywania okopów czy lejąw po pociskach.

Fantazja opuściła Brytyjczyków, gdyż swojego stalowego potwora nazwali Mark I, co w zasadzie oznacza „typ 1”. Biorąc pod uwagę, że pojazd ten ważył ponad 28 ton, miał 2,43 m wysokości, ponad 4 m szerokości i razem z ogonem blisko 10 m długości, to naprawdę się nie popisali.

Wymyślono za to płeć – czołgi „męskie” uzbrojone były w 2 armaty kalibru 57 mm oraz 4 karabiny maszynowe, a czołgi „żeńskie” miały po 6 karabinów maszynowych. Rozpoczęto ich szybką produkcję, jednak nie udało się

zbudować dostatecznej liczby pojazdów, by wzięły udział w początkowej fazie bitwy nad Sommą, kiedy to piechota brytyjska została zmasakrowana ogniem niemieckiej broni maszynowej. Co ciekawe, Francuzom na południe od rzeki wiodło się znacznie lepiej, ale ich działania poszły w zapomnienie.

Po ponad dwóch miesiącach krwawych zmagani nad Sommą, wreszcie zdołano przygotować czołgi do uderzenia. Już trzy dni wcześniej rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie, zamieniające teren w krajobraz księżycowy. Przed nacierającą piechotą i czołgami miał posuwać się wał ogniowy artylerii. Ktoś uznał jednak, że robienie świeżych lejąw przed czołgami na pewno nie pomoże im w pokonywaniu trudnego terenu. Znalezione – tak pewnie się wówczas wydawało – proste rozwiązanie tego problemu. Skoro znane były trasy, którymi miały jechać czołgi, zdecydowano się wytyczyć wzdłuż nich nieostrzeliwane korytarze w wale ogniowym. Jednemu z lotników unoszących się nad polem bitwy jawiły się jako „ciemne linie, narysowane jakby dziecięcym palcem w brudnym śniegu”. Problem polegał jednak na tym, że czołgi były wówczas maszynami bardzo zawodnymi i część z nich zepsuła się i w ogóle nie dotarła na pozycje wyjściowe. W takiej sytuacji, albo gdy wóz bojowy został wyeliminowany przez obrońcę, ścieżką wytyczoną w wale ogniowym nie jechał żaden pojazd. Nikt też nie pomyślał, co zrobić w takiej sytuacji, zresztą przy ówczesnych możliwościach technicznych nie bardzo dało się znaleźć wyjście. W efekcie niektóre oddziały musiały nacierać na nieprzyjaciela, który w ogóle nie był ostrzeliwany i miał możliwość spokojnego zajęcia pozycji i prowadzenia ognia. Nie trzeba dużej wyobraźni, by uświadomić sobie, czym się to kończyło dla żołnierzy, którym wyznaczono taki pas natarcia.

Czołgi były ślepe i powolne. Jeden z nich zablądził i na widok pierwszego napotkanego okopu otworzył ogień i nie przyglądając się barwie mundurów ostrzeliwanych żołnierzy, dzielnie ostrzeliwał Brytyjczyków. Nie bardzo też potrafiono korzystać z tej nowej broni. Przykładowo dowódca brytyjskiego III Korpusu Armijnego nakazał nacierać czołgom przez Las Fureaux, gdzie był bodaj najmniej korzystny teren do użycia wozów bojowych na całym podległym mu odcinku. Zresztą jego żołnierze mieli prawdziwego pecha – wskutek bliskości pozycji brytyjskich i niemieckich zdecydowano, że wał ogniowy rozpocznie się 135 m za pierwszym niemieckim okopem...

Mimo niedoskonałości technicznych, a także taktyki będącej całkowicie w powijakach, czołgom udało się od-

nieść także pewne sukcesy. Pojawienie się takich ogromnych stalowych potworów z pewnością przeraziło niemieckich żołnierzy. Do legendy przeszedł szturm wsi Flers, gdzie wdarł się jeden z czołgów, a za nim wtargnęła piechota. Lotnik unoszący się nad polem bitwy meldował wręcz, iż „czołg jedzie szosą we Flers, a brytyjskie oddziały idą wiwatując za nim”.

Użycie czołgów nad Sommą w małej liczbie – były to raptem 32 wozy – pozwoliło z jednej strony sprawdzić nową broń w walce, a z drugiej dało Niemcom możliwość „oswojenia się” z nowym przeciwnikiem. Pierwsze raporty dotyczące walk z czołgami stwierdzały, że „nie należy nie doceniać wykorzystania angielskich aut pancernych (gąsienicowych) jako środka ofensywnego, ponieważ ciężko je zwalczyc artylerią, a piechota jest przeciwko

nim bezbronna. By zapobiec forsowaniu naszych linii przez auta pancerne po drogach, drogi prowadzące w kierunku naszych pozycji zostały wysadzone, a w kraterach od strony nieprzyjaciela wykopano pionowe ściany”.

Szybko jednak nauczono się, że najlepszą bronią przeciwpancerną jest artyleria, choć i piechotę wyposażono w karabiny przeciwpancerne kalibru 13 mm, które jednak były trudne w obsłudze i z racji silnego odrzutu czasem łamały strzelcowi obojczyk.

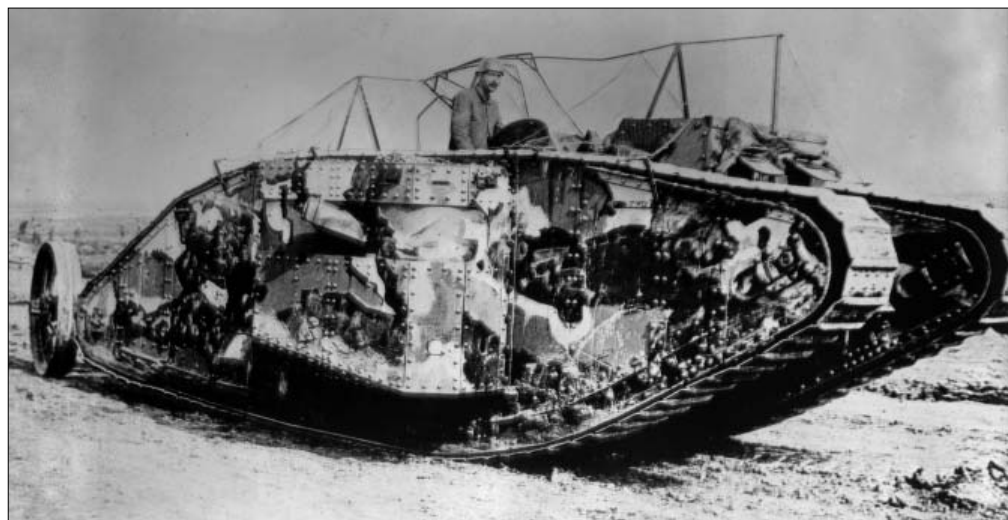
✠ Jarosław Centek

## Bibliografia:

- Centek Jarosław, *Somma 1916*, Warszawa 2011.
- Guderian Heinz, *Achtung Panzer! Uwaga czołgi*, Warszawa 2012.



Karabin przeciwpancerny kalibru 13 mm Mauser Tankgewehr zdobyty niedaleko Grevillers w sierpniu 1918 r. przez żołnierzy z oddziałów nowozelandzkich.



Ten Mark I otrzymał fantazyjny kamuflaż, który mógłby śmiało konkurować z wytworami dzisiejszych grafików. Pytanie tylko, na ile rzeczywistość takie malowanie mogło pomóc ukryć pojazd w terenie przed wzrokiem nieprzyjaciela...



No. 1 Lincoln Machine jako tajna broń przykryta przed oczami niepowołanych osób. Znajdujące się z tyłu małe kółka zostały zamontowane również w „Małym Wilusiu” i służyły do sterowania pojazdem.



„Mały Wiluś”, eksponowany w Bovington Tank Museum w hrabstwie Dorset, jest to jedna z większych kolekcji w Wielkiej Brytanii. Niestety pojazd został pozbawiony ogona z dwoma kółkami, za pomocą których mógł skręcać.



Czołg Mark I na fotografii wykonanej przez znanego fotografa wojennego Ernsta Brooksa w dniu 25 września 1916 r. Pojazd dzięki kształtowi przypominającemu romb mógł dość łatwo pokonywać rowy strzeleckie.



# WOJSKOWYCH POCIĄG DO KOLEI, CZYLI BITWA O SZYNY

Podczas wojny austriacko-pruskiej w roku 1866 głównodowodzący armią pruską generał von Moltke (starszy) i jego sztab generalny połączyli znakomitą pruską koleją z mobilizacją powszechną. Wykorzystując wielkie rezerwy przeszkolonych wcześniej żołnierzy i ich elastyczny przerzut koleją, mniej zaludnione Prusy zdołały w szybkim, intensywnym konflikcie pokonać Związek Niemiecki i Austrię.

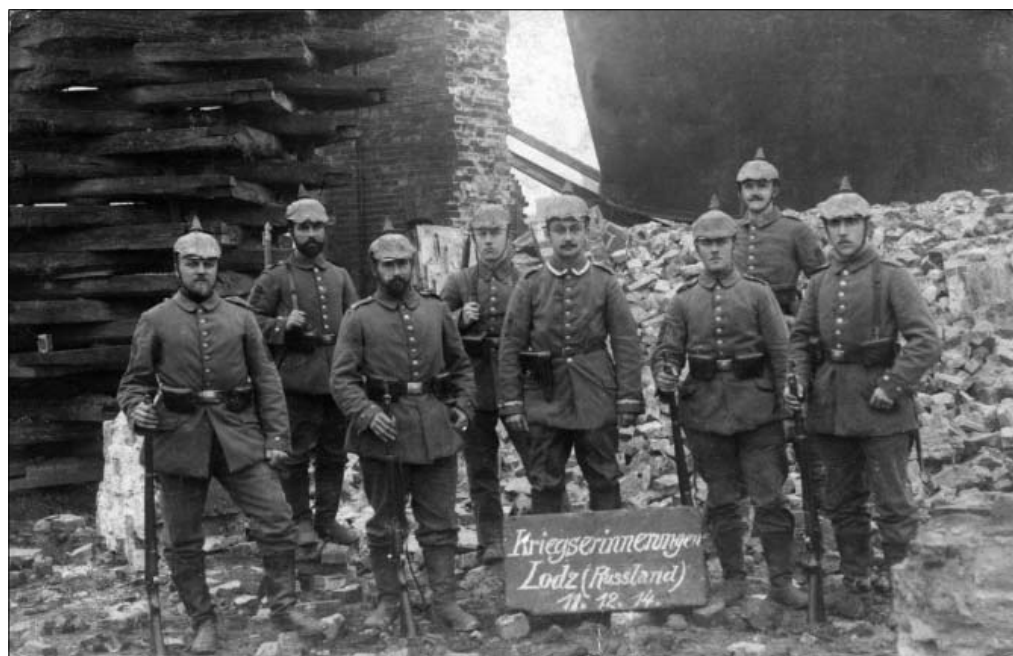
Ponownie Prusacy udowodnili, że świetnie opanowali logistyczne wykorzystanie linii kolejowych już na początku Wielkiej Wojny. Gdy po zwycięstwie Rosjan w bitwie pod Gąbinem zawisła groźba utraty całych Prus Wschodnich, przerzucili w trybie ekspresowym z frontu zachodniego dwa korpusy piechoty (XI i Rezerwową Gwardii) oraz 8 Dywizję Kawalerii, finalnie odnosząc zwycięstwo w bitwie pod Tannenbergiem. Decyzja o przesunięciu części sił na front wschodni miała, jak się okazało, ogromne konsekwencje i praktycznie zdecydowała o przebiegu całej wojny. Zgodnie z przewidywaniami gen. Ludendorffa nowe posiłki nie zdążyły wziąć udziału w bitwie tannenberskiej, zabrakło ich natomiast na zachodzie w decydującym momencie, tj. podczas bitwy nad Marną – co faktycznie doprowadziło do fiaska realizacji ambitnego planu von Schlieffena – pokonania Francji w 6 tygodni.

Jednak w Prusach klęska wojsk rosyjskich była zupełna. Niemcy wzięli do niewoli ponad 92 000 jeńców. Eszelony, które przywiezły spóźnione korpusy z Belgii, nie przybyły na próżno – aż sześćdziesiąt składów pociągów, trzeba było, aby odstawić jeńców na tyły.

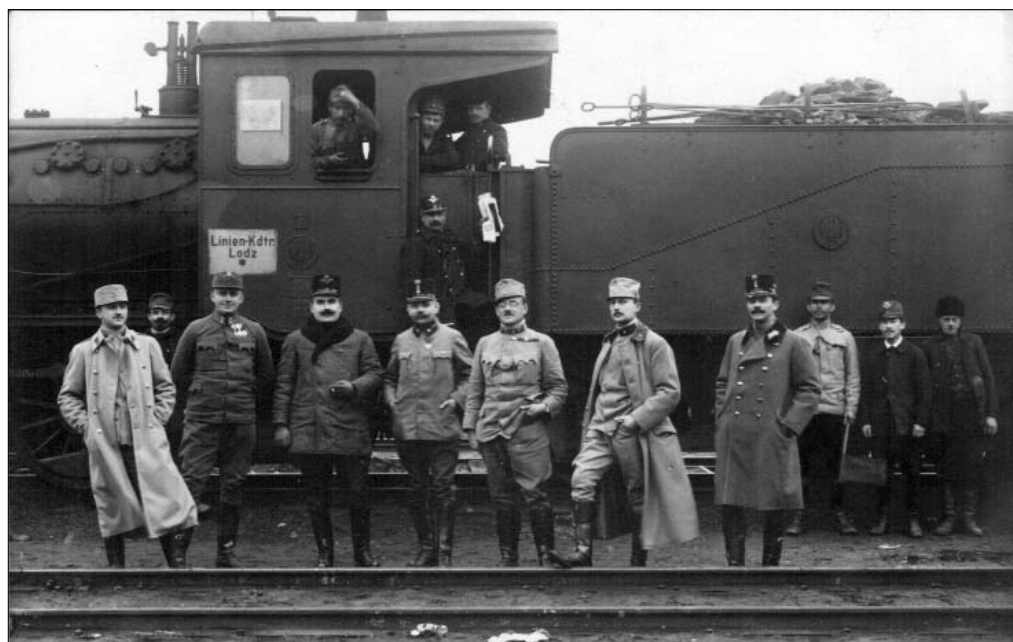
Rosjanie zemścili się na kolejowych szlakach – gdy opuszczali Łódź, zadbali o zniszczenie dróg żelaznych, tak dobrze wykorzystywanych przez Niemców, niszcząc wszystkie wiadukty kolejowe i demolując pozostałą infrastrukturę kolejową. Świadectwem tego są liczne zdjęcia z tamtej epoki dokumentujące zniszczenia.

Po ostatecznym wzięciu miasta Prusacy oczywiście przystąpili do odbudowy zniszczeń. Nie czynili tego jednak z dobroci serca. Linie kolejowe – tak ważny element w logistyce wojennej – musiały być sprawne i musiały służyć pruskiej machinie wojennej. Pociągi przychodziły do Łodzi pełne wojska, sprzętu wojskowego i amunicji. Wracaly także nie puste, Prusacy uruchomili na okupowanych terenach niezwykle sprawną administracyjną maszynę nastawioną na maksymalną eksploatację podbitych ziem. Nastąpił rabunek surowców i towarów, a także wywózki zdrowych mężczyzn do pracy przymusowej na terenach Rzeszy. Tak, tak – hitlerowcy tylko ich w tym zakresie kopiowali.

✂ opracował pz



O tym, jak bardzo zależało Prusakom na naprawie kolei, świadczy to, że już w grudniu pojawili się w Łodzi żołnierze kompanii inżynierskiej. Pozwolili się sfotografować na tle przygotowanych do naprawy i złożonych w stos podkładów kolejowych. Z tyłu za nimi znajduje się metalowy korpus zbiornika na wodę pochodzący ze zniszczonej wieży ciśnienia na dworcu Łódź Kaliska.



Ciekawostka. Żołnierze armii austro-węgierskiej fotografują się na tle pruskiego parowozu pracującego na „Linien Kdtr Lódz”. Najwyraźniej ktoś tu jest „w gościach”. Lokomotywa należy do bardzo popularnej serii G 7. W latach 1895–1912 wyprodukowano w Prusach aż 1650 maszyn. Ten typ lokomotywy zwany był „Ochsenlok”, czyli „krowi parowóz”. Był bowiem przeznaczony do obsługi szybkich pociągów towarowych kursujących do Berlina, głównie z bydłem.

Ten typ lokomotywy był po odzyskaniu niepodległości wykorzystywany także przez PKP. Jeszcze po zakończeniu II wojny światowej w polskim taborze kolejowym pracowało około 80 egzemplarzy.



Obraz zniszczeń: dworzec Łódź Kaliska, most na Pabianickiej, Konstantynowskiej, Al. Unii i od Towarowej obecnie Al. Włókniarzy.



Kolejarze niemieccy pozują do zdjęcia na przystrojonym girlandami dworcu Łódź Kaliska. Nad głównym budynkiem dworca dumnie towarzyszy pruska flaga państwowa. Chwila musiała być niezwykle, być może oczekiwano przyjazdu jakiegoś dostojnika, może samego gubernatora Beselera, oto bowiem tamując wszelkie przepisy bezpieczeństwa, kolejarze weszli na tory kolejowe. U nas to nie takiego ale w Prusach?! Nie do pomyślenia!!!

# Wojenny lazaret w Brzezinach

W drugiej połowie listopada 1914 roku Brzeziny stały się miastem intensywnych działań wojennych. Bitwa brzezińska niosła z sobą liczne ofiary i jeszcze większą liczbę rannych: „ulicami płynęły strugi krwi poległych i rannych żołnierzy obu stron; setki trupów wszędzie zalegały”\*. W tej bitwie Rosjanie liczyli nie tylko na zwycięstwo, ale także na dużą liczbę jeńców. W tym celu „generał Aleksandr Wasilijewicz Nowikow ... kazał przygotować 80 składów pociągów na trasie Skierniewice – Warszawa do transportu jeńców niemieckich”\*. Lecz jak okazało się po bitwie, to nie Niemcy znaleźli się w owym transporcie. Tymczasem w czasie trwających krwawych walk liczni żołnierze musieli być opatrywani. Czyniono to, gdzie tylko można było. Bardzo korzystnym miejscem okazał się dom parafialny parafii ewangelickiej, który zresztą „był celem wielokrotnych ataków i w czasie zmagających wojennych służył on [Rosjanom] za lazaret”\*. To bardzo szczególnie dom, gdyż już jego budowa (1901–1904) napsuła wiele krwi wśród ewangelickich parafian. Stało się to dlatego, że nie wszyscy parafianie byli radzi z ponoszenia kosztów budowy tego obiektu. Twórcą pomysłu budowy był ówczesny pastor Leopold W. Wojak. Przed utworzeniem tu lazaretu w czasie wojny mieszkali w nim na piętrze kantor oraz kościelny ze swoimi rodzinami, na dole zaś znajdowała się sala konfirmacyjna (przyjmowania młodych adeptów do społeczności kościelnej), służąca również za świetlicę parafialną. W chwili utworzenia lazaretu przez armię generała Nowikowa kantor i kościelny byli zmuszeni do zwolnienia pomieszczeń i przenieśli się do miejscowego plebana Alberta L. Wannagata, który zresztą przyjął jeszcze inne rodziny, a nawet żołnierzy: „[Na plebani] w pokoju obok drzwi wejściowych leżeli: rosyjski i niemiecki żołnierz, którzy wzajemnie ugodzili się, [jak się okazało] śmiertelnie, bagnetami”\*. Wprawdzie w pobliżu obu tych domów „wojska rosyjskie rozbiły liczne namioty, lecz ze względu na trzaskający mróz szukały one schronienia w budynkach”\*. Po bitwie przegranej przez Rosjan dom parafialny nie od razu przestał pełnić funkcję lazaretu, gdyż spieszenie wykorzystali go żołnierze niemieccy, umieszczając w nim z kolei swoich rannych. Czy po przejęciu obiektu przez armię niemiecką znajdowali się jeszcze w lazarecie żołnierze rosyjscy, trudno dziś tę kwestię rozstrzygnąć. Ów dom przetrwał obie wojny i ciągle stoi na swoim miejscu.

\* (E. Kneifel: *Die evangelisch-lutherische Gemeinde Brzeziny bei Lodz/Polen*, Vierkirchen/Schabach 1983)

✂ opracował Wojciech M. Wochna



Dawny dom gminy ewangelickiej w Brzezinach przy ul. Wojska Polskiego 2, fotografia z lat 30. XX wieku.

# Rozwiązania ekstremalne i inne pomysły...



Francuski wojskowy rower składany „Gladiator” model 1896, wynalazek kapitana Henri Gerarda, ważył 11 kg, można go było złożyć w 35 sekund. Patent został kupiony przez Peugeot. Jeśli pomyślelicie przez chwilę o znanej firmie produkującej samochody to nie popelniliście pomyłki — tak, to ten sam Peugeot.

Żołnierze cykliści byli we wszystkich armiach biorących udział w I wojnie. Między rokiem 1914 a 1918 więcej niż 6 000 żołnierzy cyklistów zginęło a 8 000 zostało rannych. Francuzi i Belgowie mieli łącznie 150 000 żołnierzy cyklistów, Brytyjczycy 100 000 a Niemcy i Turcy po 125 000 żołnierzy cyklistów.

Gdy wojna zatrzymała się w okopach, rowery były używane przede wszystkim przez kurierów.

Amerykanie mieli 29 000 żołnierzy cyklistów, kiedy przybyli na front w 1917 roku, ale wykorzystywano ich głównie do przesyłania informacji za linią frontu.



Podręczna kamizelka stalowa w różnych konfiguracjach — Galicja Wschodnia 1915. Dziś moglibyśmy nadać jej kryptonim „k.u.k. Transformers”. Nie znamy danych technicznych tego rozwiązania, ale przy założeniu, że żołnierz miał wzrostu 170 cm a blacha stalowa miała

3 mm grubości to mogła ta osobista indywidualna ochrona ważyć około 10 kg. No to popatrzmy, co żołnierz k.u.k. miał do noszenia: Karabin Mannlicher M1895 ważący 3,7 kg, regulaminowy zapas amunicji — 1,9 kg, łopatką saperką z pokrowcem — 2 kg, a także dwie ta-

downice, bagnet z żabką, tornister dwuczęściowy, chlebak, koc, płachta namiotowa, manierka, menażka lub kociolatek, kurtka mundurowa, spodnie, czapka, opinacze, trzewiki i zapasowe buty, płaszcz, bielizna na zmianę, przybory do szycia, proszek do zębów, mydło, szczotka, ma-

zak, wazelina, pakule i ścierka do czyszczenia broni, rękawiczki, żelazna porcja jedzenia. Jeśli dodamy te wszystkie kłopoty, to ten model „kamizelki” miał małe szanse być ulubionym sprzętem noszonym przez żołnierzy. I tak też się stało, zostały tylko fotografie.



**ZBROJA I HEŁM Z KLAPKĄ.** Na zdjęciu po lewej obsługa niemieckiego moździerza 170 mm. Stojący pocisk artyleryjski jest tylko dekoracją i używany był w zupełnie innej artylerii, natomiast ten młodzieniec w zbroi jest uroczy, musicie to przyznać. Wygląda jak przeniesiony z zupełnie innego pola walki, może gdzieś spod Grunwaldu? Taka zbroja została wprowadzona do wyposażenia wojska pruskiego w 1916 roku — dla obserwatorów artyleryjskich, zwiadowców, grenadierów, obsługi karabinów maszynowych, czyli żołnierze z pierwszych linii okopów. Te pancerze były produkowane seryjnie, metodami przemysłowymi, ważyły około 20 kg, i utrudniały poruszanie się szczególnie w okopowym błocie. Płytki zawiasowe osłaniające brzuch wzorowano na zbrojach średniowiecznych lub nawet na wcześniejszych pancerzach legionistów rzymskich. Bardzo często tej rodem ze średniowiecza zbroi towarzyszył hełm z dodatkową pancerną osłoną twarzy — na zdjęciu po prawej. Tego typu ciężkie uzbrojenie ochronne zakładano okazjonalnie w czasie największego zagrożenia, którym byli głównie strzelcy wyborowi strony przeciwnej.

Nie tylko Prusacy sięgali do wzorów uzbrojenia historycznego, również Anglicy i Francuzi szukali natchnienia w dawno minionych czasach. Polecamy tekst w tym numerze BITEWNIKA „Broń Ninja na Wielkiej Wojnie”.

Gdyby nie mundury, można by przyjąć, że to jakaś futurystyczna demonstracja artystyczna lub spotkanie klubu wielbicieli Myszki Miki. Co przedstawia powyższa fotografia, możemy się tylko domyślać, ale najprawdopodobniej jest to urządzenie do określania kierunku nadlatującego samolotu. Dwie lekkowate metalowe tuby są bardzo podobne do tych, jakie stosowano w fonografach — przodkach gramofonu — pełniły one rolę mikrofonu. Całość urządzenia w sposób sztywny połączona jest z okularami o wąskim kącie widzenia. Obserwator, ubrany w takie nauszniki z okularami musiał tak przekręcić głowę, aby słyszeć dźwięk o maksymalnym natężeniu i wtedy mógł określić kierunek nadlatującego samolotu lub nawet go zobaczyć.

W BITEWNIKU nr 4 cała strona poświęcona była roli gołębi w czasie I wojny, teraz dotarliśmy do nowych informacji dotyczących zdjęć robionych z lotu ptaka. Niemiecki aptekarz Julius Neubronner w roku 1908 opatentował miniaturowy aparat fotograficzny zakładany wraz ze specjalnymi szelkami na gołębia. Przez lata doskonalił swój wynalazek i zaprojektował kilka różnych kamer robiących zdjęcia w regularnych odstępach czasu. W czasie I wojny Niemcy stosowali ten pomysł do robienia fotografii zwiadowczych i szpiegowskich. Na zdjęciach powyżej: gołębie z różnymi aparatami (o wadze od 30 do 70 gramów), widzimy również sposób mocowania kamer do niedużego ptaka.



**C. K. M. O.**  
w Łodzi.

**Wydział Prasowy**

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej z upoważnienia Dowodzącego siłami wojennymi generała Charpentier'a podaje za pośrednictwem swego Wydziału Prasowego do wiadomości ogólnej, że:

1) będą rozstrzeliwane wszystkie osoby przejeżdżające lub przechodzące w kierunku Piotrkowa, Kalisza, lub Szadku, jako też wszyscy ci, którzy by przewozili lub przenosili produkty spożywcze, bydło, trzodę i temu podobne w kierunku wojsk nieprzyjacielskich.

2) niema obecnie najmniejszego powodu do jakiegokolwiek niepokoju, a tem bardziej paniki w mieście, gdyż Łódź jest dostatecznie zabezpieczona przez siły wojskowe.

Gdyby wszakże dla względów strategicznych wojska zmuszone były cofnąć się po za linię miasta Łodzi, to generał Charpentier nie omieszką zawczasu podać o tem do wiadomości mieszkańców naszego miasta.

**Łódź, 30 Września 1914 r.**

Res. № 914/A.ij.

**K. u. K. KREISKOMMANDO in PIOTRKÓW.**

**KUNDMACHUNG.**

Auf Grund der Verordnung des k. u. k. Mil.-Gen. Gouv. N. A. Prä. № 8326/16 vom 25. Juli wird das

**RADFAHREN**

der Zivilbevölkerung bis auf weiteres verboten.

Diese Verordnung tritt mit 20. August 1916 in Kraft.

In besonders berücksichtigungswürdigen Fällen werden nur verlässlichen Personen schriftliche Legitimationen zum Radfahren vom k. u. k. Polizeikommissariate ausgestellt.

Alle bis nun erteilten diesbezüglichen Bewilligungen werden mit 20. August 1916 als ungültig erklärt.

Piotrków, am 7. August 1916.

Der K. u. K. Kreiskommandant  
**Schneider, m. p., Oberstlt.**

02910

**OBWIESZCZENIE.**

W myśl rozporządzenia c. i. k. Gen.-Zarządu Wojsk. N. A. Prä. № 8326/16 z 25. lipca zabrania się na razie cywilnej ludności

**JAZDY NA ROWERZE**

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 20. sierpnia 1916.

W wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, będzie c. i. k. Komisaryat Policji zaufania godnym osobom wydawał pisemne legitymacye do jazdy na rowerze.

Jakiegolwiek dotychczas wydane odnośne pozwolenia tracą swą ważność z dniem 20. sierpnia 1916.

Piotrków, dnia 7. sierpnia 1916.

C. i. K. Komendant obwodu  
**Schneider, m. p., Oberstlt.**

# OBWIESZCZENIA

Ap. Nr. 67281/17.  
9209/1158.

**K. u. k. Kreiskommando in Piotrków.**

**Kundmachung.**

Auf Grund der § 4 Abs. 2 und 9 der Verordnung des Armeekommandanten vom 11. Juni 1916 und des Erlaßes des k. u. k. Mil. Gen. Gouv. Nr. 67281/17 vom 24. März 1917 wird verlauffbart:

**das Färben von Hühnereiern, sowie der Kauf und Verkauf gefärbter Hühnereier (Ostereier) ist strengstens verboten.**

Bei Übertretung dieses Verbotes wird der Zuwiderhandelnde im Sinne des § 10 der obzitierten Vdg. des Armeekommandanten bestraft.

Diese Verordnung tritt mit dem Tage der Kundmachung in Kraft.

Piotrków, am 28. März 1917.

Der k. u. k. Kreiskommandant  
**v. PETZOLD, m. p., Oberst.**

04148

**Obwieszczenie.**

Na zasadzie § 4 ust. 2 i 9 rozporządzenia Nacz. Kom. Armii z d. 11. czerwca 1916 i reskryptu c. i. k. Wojsk. Jen.-Gub. Nr. 67281/17 z d. 24. marca 1917 postanawia się:

**farbowanie jaj kurzych, jako też kupno i sprzedaż takich jaj (jaj wielkanocnych, pisanek) jest surowo zabronione.**

Przekroczenie tego rozporządzenia będzie karane w myśl § 10 powyższego rozporządzenia Nacz. Kom. Armii.

Powyzsze rozporządzenie obowiazuje z chwila ogłoszenia.

Piotrków, dnia 28. marca 1917 r.

C. i. k. Komendant obwodu  
**v. PETZOLD, m. p., Oberst.**

**Zawiadomienie.**

Zabrania się przemykania gazet i listów z miejscowości, położonych po drugiej stronie od zajętego przez wojska niemieckie obszaru, do terytorjum etapowego jak również i ztąd do miejscowości leżących poza linią wojsk niemieckich.

Sprzeciwiający się niniejszemu postanowieniu ukarani zostaną podług prawa wojennego.

dnia 1915

**Fritsch,**  
Kapitan i Komendant.

Przedstawiamy kolejny wybór zarządzeń czasu wojny oraz częściowo korespondującą z jednym z nich pocztówkę. Na tyłach każdej walczącej armii najbardziej bano się oczywiście szpiegów i dywersantów [przypominamy, że w numerze 5 *Bitewnika* zamieściliśmy jedno z wielu zdjęć powieszonych szpiegów]. Stąd liczne obwieszczenia i zarządzenia grożące cywilom najgorszymi konsekwencjami za zachowanie wydające się choć trochę podejrzane. Zarządzenie rosyjskiego komendanta Łodzi Charpentiera z września 1914 roku wskazuje, że władze obawiały się, iż ludność, przechodząc linię frontu, może przekazywać nieprzyjacielowi informacje o sytuacji w mieście. Tymi samymi względami kierował się niemiecki komendant Fritsch, zakazując „przemytu” zza linii frontu listów i gazet. Jak widać, Prusakom sam ruch „transfrontowy” nie wydawał się

tak groźny lub po prostu pogodzili się z tym, że nie są w stanie mu zapobiec. Ludność cywilna Królestwa Polskiego w czasie I wojny światowej cierpiała przede wszystkim nie na skutek okupacji niemieckiej czy austriackiej, ale z uwagi na straszliwy głód i nędzę, jakie przyniosły ze sobą przetaczające się tam i z powrotem masy wojsk [patrz: pamiątniki hr. Ostrowskiej]. Stąd istne wędrówki ludów nielegalnie przekraczających linię frontu przede wszystkim z wszelkiego rodzaju kontrabandą wojenną. Niestety przyłapani na tym procederze nieszczęśnicy kończyli z wyrokami śmierci sądów wojskowych. A ponieważ wszystkiemu – jak wiadomo – winni są cykliści, cesarsko-królewskie władze Piotrkowa w swej nieskończonej mądrości zakazały ruchu rowerowego. Zwracamy uwagę naszych czytelników na zaprawdę pyszne określenie czasu obowiązywania zakazu –

„na razie”. To austriackie gadanie dopełnia zakaz malowania pisanek na Wielkanoc 1917 roku. W tym przypadku nie mamy błędnego pojęcia na temat przyczyny wprowadzenia tego obostrzenia. Może władze uznały, że w dobie wielkich problemów aprowizacyjnych „bawienie się jedzeniem” jest nie na miejscu.

§ pz

Jowialny weteran frontowy niesie kosz pełen kolorowych pisanek symbolizujących ostatnio zdobyte przez Prusaków miasta. Zwróćmy uwagę, że jest tam też i Łódź. Takie były pruskie propagandowe życzenia Wielkanocne dla narodu w roku 1915. W odróżnieniu od austriackiego gadania ich sojusznikom na wiosnę 1915 roku malowanie jajek nie przeszkadzało.





## POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W ŁODZI

W dniu 6 grudnia 2012 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego odbyła się kolejna konferencja naukowa z cyklu *Od Ziemi Obiecanej do ziemi odzyskanej* (pierwsza z tego cyklu, o rok wcześniejsza, pt. *Operacja Łódzka – zapomniany fakt I wojny światowej* miała miejsce w przeddzień Święta Niepodległości). Druga pt. *Łódź w czasie Wielkiej Wojny* była ukłonem dla międzywojennego historyka Mieczysława Hertza, autora wspaniałej, acz zapomnianej książki pod wspomnianym tytułem. Data konferencji została wybrana świadomie, z uwagi na to, że właśnie 6 grudnia 1914 r. Rosjanie, jako dotychczasowi zaborcy na stałe wycofali się z Łodzi.

Organizatorem obu konferencji było Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Łodzi. Przy drugim podjęto współpracę ze Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Społeczności Lokalnej „Mroga”, które udostępniło wystawę dotyczącą I wojny światowej na froncie wschodnim.

Konferencja była podzielona na trzy części. Pierwsza miała charakter historyczny, druga etnologiczny, a trzecia dotyczyła praktycznego wykorzystania wiedzy na temat historii I wojny w regionie łódzkim. W części historycznej wystąpili: prof. nadzw. dr hab. Jolanta Kolbuszewska, prof. nadzw. dr hab. Jolanta A. Daszyńska, prof. nadzw. dr hab. Przemysław Waingertner. Część druga dotyczyła spojrzenia etnologicznego i medycznego, a referaty przedstawili: dr Damian Kasprzyk, mgr Andrzej Daszyński i lek. med. Krzysztof Daszyński. W części trzeciej swymi refleksjami i fragmentami filmu *1914. Zanim opadły liście* podzielił się jego reżyser i realizator dr Paweł Siedlik. Natomiast Jolanta Łacwik-Becht reprezentująca PTTK z Pabianic zaprezentowała efekty realizowanych rajdów historyczno-edukacyjnych dotyczących śladów I wojny światowej naszej najbliższej okolicy, a Michał Jagiełło omówił plany dotyczące realizacji *Szlaku frontu wschodniego I wojny światowej*.

Konferencja spotkała się z życzliwym przyjęciem i dużym zainteresowaniem. Cieszy fakt, że wśród słuchaczy znalazła się spora grupa młodzieży szkół gimnazjalnych. Efektem

zorganizowanej konferencji stała się książka pod redakcją Jolanty A. Daszyńskiej zatytułowana *Łódź w czasie Wielkiej Wojny*, która została wydana przez Dom Wydawniczy Księży Młyn.

## MAPA SZLAKU I WOJNY ŚWIATOWEJ

Wydział Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego wydał składaną mapę łódzkiego odcinka szlaku *Wschodnioeuropejskiego frontu I wojny światowej*. Kolejne wydania będą stale aktualizowane, gdyż z terenu województwa napływają wciąż nowe informacje o zapomnianych cmentarzach z lat 1914-1915 i okopach, które w wielu miejscach uchodziły dotychczas za stare rowy melioracyjne lub umocnienia z 1939 r.

## PRZYBYWA „BITEWNIKÓW”

Pomysł wydawania specjalnej gazety poświęconej I wojnie światowej spodobał się nie tylko nam samym jako redaktorom. *Bitewnik* stał się już znany na tyle, że inni postanowili pójść w łódzkie ślady i publikować swoje nieregularniki. W marcu pojawił się *Bitewnik Poznański 1945*, wydany z okazji rocznicy wyzwolenia Poznania. Autorzy podziękowali nam za inspirację. Należy się spodziewać, że z czasem będziemy mogli przeczytać np. *Bitewnik Moskiewski*, *Bitewnik Verduński* i *Bitewnik Yprski* (?).

## KAMIEŃ WRACAJĄ

W 2009 r. współtwórca *Bitewnika* Zbigniew Janeczek, jak to się mówi, wyszedł z inicjatywą usypiania w Krasnojarsku pomnika ku czci 200 000 żołnierzy poległych pod Łodzią w czasie „Operacji Łódzkiej” jesienią 1914 r. Było wśród nich wielu sybiraków z najodleglejszych guberni. Inicjatywę podchwycili organizatorzy międzynarodowego biennale sztuki w Krasnojarsku. Idea pomnika była prosta: kto chce uczcić pamięć poległych, przynosi kamień. Kamienie są numerowane, na każdym znajduje się nazwisko ofiarodawcy. W ten sposób ofiarodawca symbolicznie przyjmuje do swojej rodziny zapomnianego i bezimiennego żołnierza I wojny światowej. Pierwsze trzy kamienie pojechały do Krasnojarska z Łodzi. Kamień nr 1 podpisał ówczesny marszałek województwa łódzkiego Włodzimierz Fisiak. Po zakończeniu biennale budo-

wę pomnika mieli kontynuować uczniowie szkoły nr 64 w Krasnojarsku. Dotychczas zebrano kilkaset kamieni. Nie było jednak ludzi, którzy zajęliby się dalszym systematycznym gromadzeniem pomnika.

W marcu 2013 r. objawił się w Krasnojarsku 21-letni Dmitrij Suraga, były uczeń szkoły nr 64, a obecnie student Państwowego Syberyjskiego Uniwersytetu Aerokosmicznego w Krasnojarsku. Wraz z grupą kolegów i wykładowców uczelni postanowił doprowadzić do zbiórki 200 tysięcy kamieni. Napisał o tym artykuł w miejscowej gazecie. Artykuł zamieściły niemal wszystkie rosyjskie agencje informacyjne. Oczywiście natychmiast nawiązaliśmy kontakt z Dmitrijem. Napisał tak piękny list, że nas, starych frontowców, po prostu zatkało. „Język rosyjski jest bardzo bogaty – napisał Dmitrij. – Mimo to nie ma w nim takich słów, które byłyby w stanie wyrazić naszą wdzięczność panu Michałowi i Zbigniewowi Janeczkom. Dzięki wam Syberia dowiedziała się o swoich synach, którzy walczyli i poległ w dalekiej Polsce. Daję słowo honoru, że jeśli będzie trzeba, poświęcę pomnikowi całe życie. To mój cel. Niech was Bóg błogosławi, Polacy!”

## WOJNA W TATARSTANIE

Wspomniany Dmitrij Suraga z Krasnojarska wraz z grupą kolegów uczestniczył w marcu w ogólnorosyjskiej uniwersjadzie w Kazaniu. Co roku grupy studentów z 30 uczelni prezentują tak swoje projekty medialne. Dmitrij i jego koledzy przedstawili projekt przypomnienia I wojny światowej i upamiętnienia poległych. Wywarli tak wstrząsające wrażenie, że od razu zdobyli Grand Prix uniwersjady w postaci 60 tysięcy rubli – nagrody od prezydenta Tatarstanu. Co więcej, organizatorzy imprezy jednogłośnie zmienili temat przyszłorocznej uniwersjady. Przebiegnie ona pod hasłem „Jestem dumny ze swojej Ojczyzny”, a rozpatrywane będą projekty związane z I wojną światową.

## POMNIK, MUZEUM I KANAŁ TV

Miesiąc temu w Rosji reaktywowano Rosyjskie Towarzystwo Historyczno-Wojskowe. Powstało ono w 1907 r. i zostało rozwiązane po zdobyciu władzy przez bolszewików. Na inauguracyjnym spotkaniu towa-

rzystwa wystąpił prezydent Władimir Putin. Zapowiedział, że na stulecie wybuchu I wojny światowej powstanie: I – pomnik poległych na Górze Pokłonnej w Moskwie; II – muzeum I wojny światowej w Peterhofie pod Petersburgiem; III – specjalny tematyczny kanał historyczny w telewizji; IV – specjalny podręcznik do historii, poświęcony I wojnie światowej. Zaznaczył tylko, że mogą być pewne kłopoty z gromadzeniem eksponatów w muzeum. Redakcja *Bitewnika* rozważa możliwość eksportu odłamków z lasu Galkowskiego i okolic.

## BĘDZIE HIT?

Coraz większą popularność zyskuje w Rosji 15-letnia Waria Striżak, uczennica, która śpiewa piosenki z szeroko rozumianego nurtu patriotycznego (m.in. *Boże, caria chrań*). Ona też śpiewa we wstrząsającym klipie *Atak nieboszczyków*. W 1915 r. Niemcy byli bliscy zdobycia twierdzy w Osowcu (obecnie woj. podlaskie). Pod koniec oblężenia twierdzy broniła zaledwie garstka żołnierzy rosyjskich. Przed ostatecznym szturmem wojska niemieckie użyły ciężkiej artylerii (m.in. „Grubych Bert”) i gazów. Do natarcia ruszyło 1,5 tysiąca żołnierzy niemieckich. Wtedy z oparów chloru, wypływając kawałki płuc, do kontrataku na bagnety wyszło z twierdzy 60 na wpół oślepiętych Rosjan... Ten „atak nieboszczyków” tak przeraził Niemców, że rzucili się do ucieczki.

Producent teledysku zwrócił się do autorów *Bitewnika* z pytaniem, czy może wykorzystać teksty wierszy o I wojnie światowej. Chce, żeby Waria Striżak zaśpiewała je na setną rocznicę wybuchu I wojny światowej. Być może hitem rocznicy stanie się któraś z piosenek do tekstu autorstwa rodem z Polski...

## WOJSKO CZYTA

19 marca 2013 r. o polsko-rosyjskich projektach związanych z I wojną światową napisała gazeta *Czerwona Gwiazda* – oficjalny organ prasowy sił zbrojnych Rosji. Nie bez znaczenia było to, że współtwórcą „pierwszowoennego” tomiku wierszy w internecie jest Dima Borisow, podpułkownik saperów (co prawda w stanie spoczynku, ale zawsze). Z artykułem zapozna się 2,5 miliona czytelników.

✦ opracował Michał B. Jagiełło

# EDUKACYJNA OFENSywa MROGI

*Здравствуйте ребята* – tymi słowami każdą żywą lekcję historii rozpoczynał przedstawiciel Stowarzyszenia Rekonstruktorów Historycznych „Żelazny Orzeł”, Krzysztof Daszyński. „Czy wiecie w jakim języku byśmy dzisiaj mówili, gdyby nie wydarzenia z 1914 roku? – kontynuował”.

*Żywe lekcje historii* to projekt stowarzyszenia „Mroga” mający na celu w sposób odmienny niż

tradycyjne lekcje zapoznanie młodzieży z wydarzeniami, jakie miały miejsce w regionie łódzkim w 1914 roku. Lekcje odbyły się w szkołach na terenie stowarzyszenia, a uczestnikami byli młodzi ludzie, którzy bardzo często w trakcie ich trwania dowiadywali się o wydarzeniach, miejscach pamięci, poległych w boju żołnierzach. „Jedna z najkrwawszych batalii I wojny światowej – Bitwa Łódzka 1914 roku – która w naszym regionie miała miejsce w dniach od 17.11.1914 roku do 06.12.1914 roku, została zapomniana” – w kolejnej części lekcji tłumaczyła prof. Jolanta Daszyńska, Prezes Stowarzyszenia Rekonstruktorów Historycznych „Żelazny Orzeł”. „No tak nawet w książce tego nie ma” – odpowiadali uczniowie. Ideą żywych lekcji historii, oprócz przekazania faktów histo-

rycznych dotyczących wydarzeń z 1914 r., było umożliwienie młodym ludziom zrozumienia i poznania życia żołnierza w realiach I wojny światowej, jego umundurowania, elementów uzbrojenia codziennych trosk i zmartwień...

„Co żołnierz nosił w ...???” – pyta, pokazując na manierkę przypiętą do paska munduru, prowadzący prezentację pan Krzysztof i od razu podpowiada „nie było wtedy antybiotyków, była już zima!”. Na sali nastąpiło ożywienie – pały różne odpowiedzi: wodę, zupę, coca-cola (jakiś żartowniś), aż w końcu ktoś z sali powiedział „bimber”. Prowadzący potwierdził – „tak to był bimber”. Na wielu twarzach pojawił się uśmiech, lecz dla tych, którzy szli walczyć z wrogiem na bagnety – to było lekarstwo na strach...

Dużo emocji w trakcie żywych lekcji wzbudzał moment, kiedy spośród uczestników wywoływano dwóch ochotników. Odważni mieli możliwość przebrania się zarówno za żołnierza armii rosyjskiej, jak i niemieckiej. Zakładając mundur, płaszcz, plecak i broń na ramię, mogli poczuć ciężar, jaki w 1914 roku dźwigali na swoich barkach ludzie w ich wieku. Ciekawo pytali: „I jak, gorąco Ci, ciężko?”.

Elementem dopełniającym żywe lekcje historii była wystawa fotograficzna przedstawiająca wydarzenia zarówno z życia, jak i z działań batalistycznych związanych z Operacją Łódzką 1914 roku, specjalna edycja szkolna BITEWNIKA ŁÓDZKIEGO 1914 oraz pokazy krótkich filmów opowiadających o tych dramatycznych wydarzeniach. Duże wrażenie na oglądających zrobił film stowarzyszenia „Mroga”: *Wróćcie zanim opadną liście...* w reż. Pawła Siedlika. Obraz ukazał autentyczne miejsca, broń, aktorów w dokładnie odtworzonych mundurach, walczących po przeciwnych stronach frontu.

Żywe lekcje spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem wśród młodych ludzi. Taka forma przekazania wiedzy historycznej – namacalna, żywa – nie była nudna, lekcje wzbudziły ciekawość i chęć poznania tematyki „Operacji Łódzkiej” w szerszym zakresie. Również obecni na spotkaniach pedagodzy stwierdzili, że lekcje zawierały merytoryczną i ciekawie przedstawioną wiedzę na temat historii regionu. O tym fakcie mogą świadczyć kolejne zaproszenia do organizacji spotkań w regionie...

✦ opracowali Małgorzata Bogdańska & Piotr Nowacki



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 – LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013

**Mroga**